

WARSZAWA

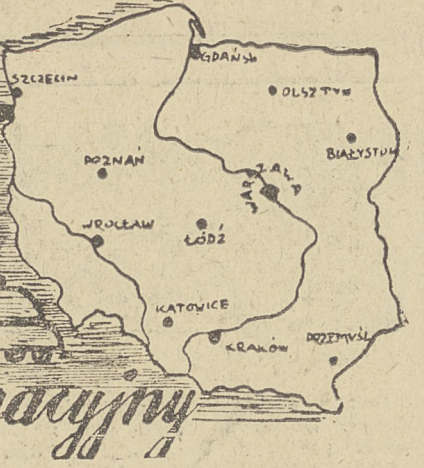
13. VI. 1949 R.

ROK V

Nr 23 (173)

REPATRIANT

ilustrowany tygodnik informacyjny



II (VIII) KONGRES ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH



W dniach od 1—5 czerwca br. w Auli Politechniki Warszawskiej odbył się II. w Polsce Odrodzonej Kongres Związków Zawodowych. Na Kongres przybyło ponad 2000 delegatów z całego kraju oraz liczne delegacje z zagranicy zarówno z Europy jak i z poza Kontynentu. W obradach uczestniczyli najwyżsi dostojnicy państwa z Prezydentem R. P. Bolesławem Bierutem na czele. NA ZDJĘCIU: fragment stołu prezydyjnego, na mównicy Prezydent R. P. Bolesław Bierut.

Fot. W. Kondracki — Film Polski.



Wydzien w swiecie

Obrazy Konferencji czterech ministrów w Paryżu począ się nadal wokół problemu Berlina. Po kilku tajnych posiedzeniach, w których uczestniczyli tylko czterej ministrowie w środe odbyły się narady jawne.

Obecnie dyskutowane są propozycje amerykańskie i radzieckie. Ministrowie W. Brytani i Francji ze swej strony nie sformułowali konkretnych propozycji. Ich głos w dyskusji pokrywa się mniej lub więcej ze stanowiskiem Achesona.

W sprawie Berlina na pierwszy plan wysuwają się 1) zagadnienie wznowienia magistratu całego wielkiego Berlina, 2) wznowienie czterostronnej komendatury sojuszniczej. Minister Wyszynski zabierając głos na posiedzeniu wtorkowym, na którym omawiano propozycje obydwu stron oświadczył, że istniejące różnice aczkolwiek poważne nie przesadzają możliwości dalszej dyskusji. Następnego posiedzenia czterech ministrów poświęcone będą również kwestii berlińskiej.

*

Konferencja państw należących do planu Marshalla w sprawie zwiększenia obrotów handlowych i ułatwienia systemu wzajemnych płatności zakończyła się całkowitym niepowodzeniem. Nie powzięto żadnych konkretnych decyzji. Prasa francuska żywo komentuje ten fakt stwierdzając, że niepowodzenie konferencji, której obrady toczyły się również w Paryżu jest porażką nie tylko Harrimana (Ambasador planu Marshalla). „France Soir” stwierdza, że „Europejskiej Organizacji Współpracy Gospodarczej” trudno będzie wyjść z impasu.

*

Prezydent Truman ogłosił oficjalnie, że wprowadzony zostaje urząd Wysokiego Komisarza w Niemczech. Jest to formalność związana z niedawnym mianowaniem na to stanowisko b. prezesa Banku Międzynarodowego M-Cloy'a, który zmienił gen. Clay'a.

Agencja Nowych Chin donosi, że wojska ludowe wyzwoliły miasto Yulin w prowincji Północna Szensi. Miejscowy garnizon kumintangowski skapitulował przyjmując warunki dowództwa armii ludowej.

Miasto Yulin posiada wielkie znaczenie strategiczne, kontroluje ono bowiem przejście do prowincji Sulu-an.

Po zajęciu wyspy Tsung-Ming wyzwolona została w całości prowincja Kiang-Su.

*

Strajk włoskich robotników rolnych trwa w dalszym ciągu. W wielu miejscowościach doszło do krwawych starć z policją.

*

Jak podają z Waszyngtonu Komisja Spraw Zagranicznych Senatu zatwierdziła pakt atlantycki. Data ratyfikacji paktu nadal nie została ustalona.

*

W Blackpoll (Anglia) odbywa się kongres Labour Party. Na kongresie rozprawy była m. in. głośna sprawa wydalania z partii posłów Zilliacusa i Soley'a, którzy występowali zdecydowanie przeciwko polityce rządu. Po niezwykle burzliwej dyskusji wniosek egzekutywy o wykluczeniu obydwu posłów z partii uzyskał większość głosów. W drugim dniu obrad dyskutowano nad sytuacją gospodarczą W. Brytani. Cały szereg posłów krytykował ostro politykę rządu. Jeden z posłów oświadczył, że jeśli rząd nie rozwiąże problemu cen, płac i zysków, które są niewspółmierne Labour Party przegra przyszłe wybory.

Raz tak, raz inaczej, a wciąż to samo

Kłamstwo ma krótkie nogi. Cała obłudna gra wodzirejów emigracji w stosunku do szarych szeregow wyszła teraz na jaw.

Nowy organ tak zwanego rządu londyńskiego „Tygodnik Ilustrowany” wystąpił z nowym, bojowym zadaniem dla ośrodków znajdujących się na terenie zachodnich sektorów Niemiec.

W korespondencji z Hannoveru z dn. 15 maja, podpisanej Z. S-ki, czytamy między innymi:

„...Rozpolitykowani partyjnicy toczą jeszcze między sobą zacięte boje. Ale nad życiem naszym promieniuje już dziś niepodzielnie hasło likwidacji...”

Zabłysła nareszcie oczekiwana lawa przewodnia. Geniusze znaleźli wyjście z kraju wygnania do ziemi obiecanej.

Następnie wyraża autor niezadowolony z brzmienia ustawy amerykańskiej na zasadzie której pewna liczba „D. P.” różnych narodowości miała być wpuszczona do Stanów Zjednoczonych. Autor wyraża poglądy tumanionych mas, którym wpajano, że dobry wuj Sam otworzy szeroko gościnne wrota. Że staną się tam wybranymi obywatelami, pompatycznie przyjmowanymi. Tymczasem wujcio okazał się niedobrym egoistą. Wpuszcza, ale tylko silnych, zdrowych, najchętniej samotnych ludzi, których wysyła następnie na roboty. I to do prac niebyłe jakich, nie dla delikaciuchów, ale dla ludzi wyjątkowo zdrowych, zdalnych do rąbania lasów, do kamieniołomów, do intensywnej pracy w ciężkim przemyśle.

A skąd tu brać siły po latach siedzenia w obozie.

O tym autor nie wspomina, broń Boże, natomiast żali się:

„...Wiązaliśmy z tą ustawą duże nadzieje. Obliczaliśmy, że w pierwszej połowie, a najdalej do końca bieżącego roku, na tę kwotę wyjedzie przynajmniej kilkadziesiąt tysięcy Polaków do Stanów Zjednoczonych, okazało się, że sprawa nie jest prosta, zarówno z powodu trudności spowodowanych nieczytliwym brzmieniem samej ustawy, jak też wskutek braku właściwej pomocy, ze strony zjednoczonej Polonii amerykańskiej...”

Uchowaj Boże złe słówko rzucić na wujcia. Lepiej już mieć pretensję do swoich, do Polonii amerykańskiej. Jest egoistyczna, zła, sobkowska, nie chce dzielić się dolarami z ludźmi „politycznej emigracji”.

Stosunek Polonii do „emigracji politycznej” jest najlepszą oceną tych ostatnich.

Ludzie Polonii wyjechali dawno za chlebem. Tułaczka ich zdziesiątkowała, silniejsi wytrwali, urządzili się po długich zmaganiach z nowym otoczeniem. Polonia amerykańska oceniła emigrację jako ludzi szukających przygód, lekkiego chleba i ustosunkowała się negatywnie. Mimo wszystko organ rządowy „zachęca do wyjazdu, pisząc”:

„...Apel stwierdza, że tysiące Polaków z Niemiec wyjechało do Wielkiej Brytanii, Belgii, Holandii, Francji, Kanady, Afryki, Argentyny, Brazylii, Australii i Stanów Zjednoczonych i podał, że w większości relacji nadsyłanych z tych krajów „przebija” radość wyrwania się z piekła udręceń i poniewierki obozów wysiedleńczych, radość z możliwości życia samodzielnego za pieniądze przez siebie uczciwie zarobione. Apel, który rozrzucono po naszych obozach, podkreśla, że decyzjami Polaków powinny kierować nie wiedziona nad światem groźba konfliktu i prawdopodobieństwo, że terenem tego konfliktu będą nieprzyjazne Polakom i przeludnione Niemcy, — lecz świadomość, że nie wolno trwać w dotychczasowym stanie przymusowego nieróbstwa, powodującego szkody moralne wśród masy uchodźczej...”

Jest to cyniczne kłamstwo zakroplone lekkim szantażem, bo napomknięcia o ewentualnym konflikcie nie można inaczej określić.

Będzie wojna, na mur, a więc ratuj się kto może i zmykaj do Ameryki. Tam cię czeka manna z nieba.

Tu doszliśmy do sedna rzeczy. Od pierwszych numerów „Repatrianta” niejednokrotnie mieliśmy możność wykazania obłudnej gry „góry politycznej”. Raz podawali rozpaczliwe korespondencje z Ameryki, pisali o trudnościach podróży, o niewygodach. Dawali wyraźnie do zrozumienia, iż należy siedzieć na miejscu, że UNRRA będzie wiecznie zaopatrywać.

Myśmy niejednokrotnie wskazywali na tymczasowość, nie można budować swej przyszłości na emigracji. Później przyszła nowa era.

Wyjeżdżajcie ludzie w świat — głosił heroldy — Kanada pachnie brylantami, w Australii żyje się darmo, w Brazylii rosną drzewa chlebowe, jedźcie wszędzie dokąd tylko oczy was poniosą, byle tylko nie do kraju.

Oto faktyczne oblicze całej polityki. Zamydlił ludziom oczy czymkolwiek. Wyjazdem w najodleglejsze zakątki świata, tam przeklinają swą łatwowierność i ludzi, którzy ich wysłali, wrócić przecież i tak nie będą mieli za co, przez długie lata. Niech jadą jak najdalej, by nie przyszła im czasem ochota powrotu do kraju. Bo wtedy przejrzą obłudną grę kliki emigracyjnej, przekonają się o ich kreciej robocie. Innym razem kazano „trwać na posterunku” i szukać chleba na kontynencie, zachwalając go niczym kołacz.

Jak wygląda rzeczywistość, warto przytoczyć korespondencję innej gazety emigracyjnej „Dziennik Polski i Dz. Żołnierza” w nr. 122 z dnia 24 maja zamieszcza korespondencję z Brukseli pt.: „Tragiczny los uchodźców polskich w Belgii”. W korespondencji tej czytamy m. in.:

„...Obiecano DP-som, że po odpracowaniu dwóch lat w górnictwie lub w związanym z nim przemyśle, będą mieli prawo normalnego mieszkańca kraju, a w pierwszymi rzędzie prawo wyboru pracy. Rozpoczęli pracę w kopalniach, prze-ważnie w maju i czerwcu 1947 r. Napotkali różne formy wyzysku i dyskryminacji. Niektórym zarządy kopalń policyjny fantastyczne ceny za udzielone na kredyt meble i mieszkania. Prawie wszędzie posyłano ich do najcięższej roboty pod

ziemią. W wielu miejscowościach policja odnosiła się do nich z najwyższą podejrzliwością i gdy tylko w okolicy popełniono jakieś przestępstwo, nachodziła ich mieszkanie o różnej porze dnia i nocy, bez nakazu sądowego rewizji przetrząsała rzeczy, wyracając wszystko do góry nogami... Wreszcie nadszedł czas upływu kontraktu. I tu okazało się, że zmiana zawodu jest w praktyce niemożliwa... Wobec bezrobocia władze belgijskie odmówiły wydania nowych kart pracy w tych zawodach, gdzie jest lub grozi bezpośrednie bezrobocie. Górnikom polskim zgodzono się wydać karty pracy tylko w górnictwie. Większość zatrudnionych w górnictwie, którym kontrakty pracy wygasły w pierwszych dniach maja, odmówiła ich odnowienia... Władze belgijskie nie chcą im wydać kart pracy w innym zawodzie... Nie mają widoków na emigrację zamorską, gdyż kwoty przyznane dla DP z Niemiec, ich nie obejmują. Wobec tego zalegali chodniki przed więzieniem w Petit Chateau, domagając się wpuszczenia. Władze więzienne początkowo nie chciały ich przyjmować. Po paru dniach oczekiwania wpuszczono pierwszą partię. Wkrótce, wobec napływu do stolicy coraz nowych górników, w Petit Chateau zabrakło miejsca, wobec czego otwarto specjalny obóz. Tymczasem sprawa stała się skandalem publicznym... Większość górników byłaby gotowa podpisać nowe kontrakty, ale na innych warunkach.

„Dz. Polski i Dz. Żołnierza” w Nr. 119 z dnia 20 maja br. komunikuje, iż tzw. „Biuro Informacji i Porad Polskiego Związku b. Wojskowych i Obrońców Ojczyzny w Buenos Aires” ostrzega kandydatów przed wyjazdem do Argentyny, gdy sytuacja na rynku pracy w Argentynie uległa pogorszeniu.

To są fakty, których nie zmienia żadne apele. Z tego wynika jedna prawda, która przyświecała Polakom na obczyźnie przez długie lata, w czasach gdy powrót do kraju był niemożliwy — Ojczyzna jest jedna. Teraz jest miejsce dla wszystkich, należy wrócić i budować swój dom w kraju.

RORZEWSKI

Oblicze tygodnia

Trwająca od dwóch tygodni konferencja 4 ministrów spraw zagranicznych w pałacu Różowych Marmurów w Paryżu odsłoniła prawdziwe oblicze polityków państw zachodnich, którzy przybyli do Paryża zgóry nastawieni na storpedowanie pokojowych propozycji Związku Radzieckiego. Doniesienia amerykańskiego korespondenta Pearsona, jakoby Acheson telefonował do prezydenta Trumana, że „porozumienie w ten czy inny sposób będzie osiągnięte” — dowodzi, iż Stanom Zjednoczonym zależy na uspokojeniu właskiej opinii publicznej przy pomocy jakiegoś, choćby pozornego układu.

Równocześnie jednak Waszyngton zdaje sobie sprawę z tego, że osiągnięcie porozumienia w sprawie jednoci Niemiec zachwiałoby w poważnym stopniu pozycję kapitalistów amerykańskich w Trizonii, pociągnęłoby za sobą konieczność uchylecia zarówno konstytucji w Bonn jak i statutu okupacyjnego, co zalamaloby podstawy i przekreśliłoby plany Wall-Street.

Sprzeczności między państwami zachodnimi ujawniła konferencja

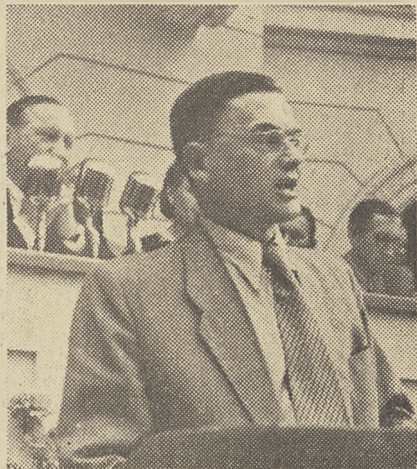
krajów marshallowskich, która była w istocie generalnym szturmem na brytyjskiego funta. Min. Cripps który rozpaczliwie bronił w Paryżu swego stanowiska, nie walczył już o to „czy”, ale „kiedy” nastąpi dewaluacja funta.

Odroczenie przez senat amerykański ratyfikacji Paktu Atlantyckiego zachwiałoby pozycję Achesona na konferencji paryskiej, wykazało jednak równocześnie ciężką sytuację wewnętrzną Stanów Zjednoczonych, stojących w obliczu kryzysu gospodarczego.

Jasne jest, że propozycje USA, Wielkiej Brytanii i Francji złożone dn. 28 maja na konferencji ministrów spraw zagranicznych nie świadczą o dążeniu tych mocarstw do osiągnięcia porozumienia ze Związkiem Radzieckim w sprawie jednoci Niemiec, która może być osiągnięta w interesie pokoju powszechnego i bezpieczeństwa międzynarodowego jedynie na podstawie zasad jaltańskich i poczdamskich. Jasne jest jednak, że wszystkie narody europejskie i naród amerykański pragną porozumienia. J. S.

Referat wicepremiera Aleksandra Zawadzkiego

O roli i zadaniach związków zawodowych



Aleksander Zawadzki,

Wicepremier Aleksander Zawadzki na wstępie swego referatu wygłoszonego na II Kongresie Zw. Zawodowych omówił osiągnięcia ostatnich trzech lat w dziedzinie odbudowy i przebudowy kraju oraz umocnienia jego stanowiska międzynarodowego.

Charakteryzując rok bieżący mówca zwrócił uwagę na wzrost fali współzawodnictwa i racjonalizatorstwa pracy, oraz ruchu oszczędnościowego, na głębokie przeobrażenia wsi, która stale dźwiga się z wiekowego zacofania przy pomocy klasy robotniczej i na rozszerzanie się kultury wśród mas pracujących.

W szczególności mówca podkreślił historię polskiego ruchu zawodowego, który, mimo licznych niedociągnięć ideologicznych i organizacyjnych, stał się fundamentem młodego państwa ludowego.

W dalszym ciągu omawia Aleksander Zawadzki nowy projekt ustawy o Związkach Zawodowych, który po przyjęciu go przez Kongres zostanie wniesiony do Sejmu Ustawodawczego.

Nowa ustawa ma stworzyć jak najdogodniejsze warunki dla rozwoju związków zawodowych, ma ułatwić ich dalszą działalność w dziedzinie reprezentacji i obrony interesów mas pracujących, troski o stałą poprawę bytu materialnego i kulturalnego świata pracy oraz mobilizację klasy robotniczej dla wykonania planów produkcyjnych i najczynniejszego udziału w sprawowaniu władzy ludowej.

Ustawa pozostawia związkom zawodowym określenie w swych statutach w sposób szczegółowy ich zadań, celów i zakresu działania.

ZDOBYCZE I NIEDOCIĄGIENIA ZW. ZAWODOWYCH

W dalszym ciągu mówca stwierdził, iż związki zawodowe winny brać najczynniejszy udział w organizowaniu wymiany doświadczeń, w podnoszeniu wydajności pracy, polepszeniu organizacji produkcji, oraz bezpieczeństwa i higieny pracy, popularyzować osiągnięcia czołowych ludzi, przodowników pracy, nowatorów, racjonalizatorów i wynalazców-robotników, inżynierów, techników, naukowców, albowiem jest to jedyna droga, by rząd uzyskał nowe środki, a związki zawodowe nowe możliwości dla dalszego wydatnego podniesienia materialnych i kulturalnych warunków bytu klasy robotniczej i dla przyspieszenia budowy socjalizmu w Polsce.

Ale — stwierdził dalej w swym przemówieniu Aleksander Zawadzki — dotychczasowa działalność zw. zawodowych miała liczne i poważne usterki. Nasze organizacje związkowe, nasze rady zakładowe — nie umieją dobijać się o realizację swych słuszych praw, gwarantowanych im wyraźnymi przepisami ustaw i dekretów oraz samym ustrojem Państwa Ludowego. Wina związków zawodowych najczęściej polega na tym, że nie potrafią wyrobić sobie należnego autorytetu zarówno w klasie robotniczej, jak i administracji gospodarczej, a przyczyną tego jest często jeszcze zły, biurokratyczny styl pracy wielu ogniw związkowych i niedostateczne powiązanie z masami. Po dziś dzień spotykamy się z niezrozumiałymi wypaczeniami linii Partii, państwa ludowego i związków zawodowych przez poszczególnych związkowców. Jedni ograniczają się wyłącznie do zainteresowania sprawami doraźnymi członków związku, odrywając je od zagadnień ogólnych produkcji i wydajności pracy, inni znów są tak „upolitycznieni”, że widzą tylko „wielką politykę”, a nie widzą codziennych bolączek klasy robotniczej, nie rozumieją, że polityka Państwa Ludowego winna iść w parze z zaspokajaniem codziennych potrzeb ludzi pracy.

Poszczególne związki niedostatecznie wiązały sprawę współzawodnic-

stwa, nowatorstwa i racjonalizatorstwa z poprawą warunków bytu oraz wyróżniania przodujących robotników.

INTELEGENCJA W OBOZIE POSTĘPU

Mówca podkreśla ogromny przełom w nastrojach inteligencji, której najlepsza, najgłębiej patriotyczna większość zbliżyła się ku klasie robotniczej, pociągnięta jej entuzjazmem, oddaniem Polsce i ofiarnością pracy.

Inteligencja partyjna i bezpartyjna ma wielkie zadania w kształtowaniu się na wielką skalę nowej treści naszego życia, nowej treści politycznej i nowych form sojuszu robotniczo - chłopskiego. Mówca podkreśla pozytywną pracę wielu inżynierów-techników, szytygarów, majstrów, które owoce można było oglądać zarówno w ub. r. na Wystawie we Wrocławiu, jak i na tegorocznych Targach Poznańskich.

(Dalszy ciąg na str. 4)

Święto Ludowe



Tegoroczne Święto Ludowe (tradycyjnie obchodzone w pierwszym dniu Zielonych Świąt), obchodzone było pod hasłem jedności stronnictw ludowych i zbliżenia chłopca z robotnikiem. W obchodach wzięło udział setki tysięcy ludzi ze wsi i miast



Centralnym punktem uroczystości była Rawa Mazowiecka. Powiat ten od najdawniejszych czasów znany był z radykalnych ruchów ludowych. Na zdjęciu Marszałek Sejmu — Wł. Kowalski, przemawia do tłumów, zebranych na rynku



W Brzeźnicy, pod Dębicą, odbyła się „Olimpiada Sportowców Wiejskich”, w której wzięło udział kilka tysięcy młodzieży, czynnych członków Ludowych Zespołów Sportowych. Sport na wsi jest czymś nowym, jak nową jest wieś polska

Aleksander Zawadzki Przewodniczącym CRZZ

W ostatnim dniu Kongresu w tajnym głosowaniu wybrano członków Centralnej Rady Związków Zawodowych i ich zastępców oraz członków Komisji Re wizyjnej CRZZ i ich zastępców.

6 bm. odbyło się plenarne posiedzenie, wybranej na Kongresie Z. Z., Centralnej Rady Związków Zawodowych. Na posiedzeniu tym ukonstytuowały się władze Centralnej Rady Rada wybrała prezydium w składzie 21 osób, z czego 7 osób stanowić będzie stale urzędujący sekretariat C. R. Z. Z. Skład sekretariatu jest następujący: Aleksander Zawadzki — przewodniczący, Tadeusz Ćwik, Aleksander Burski — wiceprzewodniczący, sekretarze: Adam Doliński, Kofman Józef, Piwowarska Irena i Stanisław Kowalzyk.

Członkami prezydium Centralnej Rady Z. Z. zostali wybrani ponadto: Bolesław Gebert, Edward Walaszczyk, Zygmunt Kratko, Waclaw Zukowski, Marian Czerwiński, Stefania Cieślowska, Henryk Jędrzejowski,

Józef Knapczyk, Wojciech Pokora, Henryk Centkowski, Marian Baryła, Władysław Krasnowiecki, Wiesław Ociepka, Witold Hanke.

LIST WICEPREMIERA GEN. ALEKSANDRA ZAWADZKIEGO DO PREZYDENTA RP

Do Obywatela Prezydenta Rzeczypospolitej, Warszawa — Bełweder.

Dnia 5 czerwca 1929 r. zostałem wybrany przez II Kongres Związków Zawodowych do Centralnej Rady Związków Zawodowych, a przez Radę na jej przewodniczącego.

Pragnę całkowicie poświęcić się obywatelom przewodniczącemu Centralnej Rady Zw. Zawodowych, które trudno by mi było łączyć z uczestnictwem w Radzie.

Proszę więc Obywatela Prezydenta o zwolnienie mnie ze stanowiska wicepremiera.

(—) A. Zawadzki.

PRZEWODNICZĄCY CRZZ CZŁONKIEM RADY PAŃSTWA

Rada Państwa na posiedzeniu w dniu 7 czerwca br. postanowiła zwrócić się do Sejmu Ustawodawczego o dokończenie do jej grona przewodniczącego Centralnej Rady Związków Zawodowych, w celu zacieśnienia łączności między działalnością Rady Państwa a ruchem zawodowym.

O roli i zadaniach związków zawodowych

(Dokończenie ze str. 3-ej)

W coraz wyższej mierze zasilają się kadry inteligencji nowymi elementami pochodzenia robotniczo-chłopskiego. Mówca stwierdza, że trzeba w pracy związkowej wytwarzać najkorzystniejszą atmosferę dla współpracy tej naszej, przez nas wysuniętej i wychodowanej kadry, z po-



Louis Saillant, przewodniczący Światowej Federacji Związków Zawodowych, w przemówieniu swym podkreślił wielką rolę polskich związków zawodowych w ŚFZZ. Louis Saillant oświadczył, że mimo różnych ataków ŚFZZ, kontynuować będzie dalej dzieło jedności ruchu robotniczego w skali światowej



W imieniu Wszechzwiązkowych Centralnych Radzieckich Związków zawodowych witał Kongres sekretarz WCSP — J. Goroszkina, który przekazując gorące pozdrowienia robotników radzieckich dla robotników polskich, powiedział m. in.: „Ręcznie i wzmocniła się przyjaźń między Związkiem Radzieckim i Polską Ludową. Krew radzieckich i polskich bojowników, przelana w walce o wyzwolenie Polski z faszystowskiej niewoli — związała nasze miłujące wolność narody, trwałymi węzłami braterskiej przyjaźni.”



— Dziękuję Wam bardzo za to, że tutaj mogę być — tymi słowami zakończył swe przemówienie Gerhard Eisler

zytywnie nastawioną częścią starej inteligencji.

Trzeba otaczać szczególną opieką młodzież robotniczą na wyższych uczelniach.

KOBIETY I MŁODZIEŻ

Zdobyć socjalne kobiet i młodzieży i perspektywy dalszego rozwoju na tej drodze są tak olbrzymie, że mogą porwać miliony kobiet oraz uczącej się i pracującej młodzieży, czego potwierdzeniem był tegoroczny 1 Maj.

Mówca wskazuje na konieczność wciągnięcia do rad zakładowych kobiet i przedstawicieli ZMP, usunięcia „majsterskiego” stosunku do absolwentów szkół przysposobienia przemysłowego, przeprowadzania narad związkowych na temat pracy wśród kobiet i młodzieży w zakładzie pracy, w osiedlu i w rodzinie, brania najczynniejszego udziału w pracach Komitetów Rodzicielskich przy szkołach i Komitetów Opiekunich w zakładach pracy.

Trzeba organizować odczynki robotnika i jego rodziny w dniach wolnych od pracy. Trzeba stwarzać dla młodzieży warunki radosnego i twórczego wyżywiania się w pracy, nauce i sporcie.

WIEŚ I MIASTO

Mówca stwierdza, że jednym z czołowych zadań jest obecnie przebudowa wsi. Nie można budować socjalizmu w mieście i pozostawić wieś własnemu losowi tj. na pastwę wyzysku bogaczy wiejskich i zacołania technicznego. Chodzi więc o wykucie spoidła między milionowymi masami chłopskimi i klasą robotniczą. Tym spoidłem jest sojusz robotniczo-chłopski, który pomaga biednemu i średniemu chłopu aktywizować się w walce ze spekulantem i służy mu radą i pomocą w jego konstruktywnym wysiłku nad gospodarczą przebudową wsi. Wielkiego znaczenia nabierają trzy formy zorganizowanego docierania związków zawodowych w głąb wsi:

1) wiązanie pracy przemysłowych związków zawodowych na wsi ze Zw. Zawodowym Robotników Rolnych,

2) stała i coraz ściślejsza, organizacyjna i polityczna współpraca związków zawodowych, przemysłowych i rolnych ze Związkiem Samopomocy Chłopskiej.

3) najaktywniejsze włączenie się związków zawodowych do rozwijania i pogłębiania ruchu łączności zakładów pracy ze wsią.

Mówca konkluduje: „Pamiętajmy, że braki i błędy w pracy związków zawodowych w realizacji sojuszu robotniczo - chłopskiego, to w tymże stopniu uszczuplenie roli związków zawodowych w systemie demokracji ludowej”.

WYTYCZNE RUCHU ZAWODOWEGO

W naszym ustroju demokracji ludowej związki walczą o poprawę warunków bytu mas pracujących drogą usprawnienia organizacji pracy, mechanizacji prac ciężkich, poprawy bezpieczeństwa i higieny pracy, podnoszenia wydajności pracy, organizowania współzawodnictwa, nowatorstwa, organizowania wymiany doświadczeń, pilnowania, by były przestrzegane przez dyrekcję umowy zbiorowe, walki z nadmierną absencją i o świadomą dyscyplinę załogi, organizowania wczasów, lecznictwa, opieki nad matką i dzieckiem, organizowania kształcenia technicznego i politycznego.

Jest odcinek, na którym związki powinny prowadzić szczególnie zaciętą i bezkompromisową walkę. Jest to odcinek walki z biurokracją, z bezdusznym odnoszeniem się do warunków pracy i potrzeb robotników, z naruszeniem lub nieprzestrzeganiem umów zbiorowych, nieuczciwymi, niezadaniem bałaganem organizacyjnym, brakiem planowości, przewidywania, brakiem czujności klasowej, zarozumiałstwem i manią wielkości oraz ze szkodnictwem i nadużyciami,

dywersją i sabotażem ukrytych wrogów. A w parze z tą walką i nieodłącznie od niej powinno iść pokazywanie całej klasie robotniczej i całej Polsce ludzi, którzy są wzorem i przykładem.

Aktywistę związkowego powinny cechować:

1) pełna świadomość roli, zadań i celów ruchu zawodowego w demokracji ludowej,

2) umiejętność wnikliwego widzenia warunków pracy i bytu robotnika,

3) umiejętność nadążania za procesem rozwoju gospodarki narodowej,

4) umiejętność ciągłego uczenia się u robotników, zarówno partyjnych jak i bezpartyjnych.

NAJBLIŻSZE ZADANIA

Stoją przed nami — ciągnął mówca — zadania mobilizacji całego narodu dla poparcia sprawy pokoju, umocnienia Św. Federacji Zw. Zaw. i przyspieszenia likwidacji wiekowego zacołania Polski poprzez:

1) podniesienie wydajności pracy, nowy rozmach i najszerze upowszechnienie współzawodnictwa, nowatorstwa i racjonalizatorstwa;

2) dotarcie do milionów bezpartyjnych ludzi pracy fizycznej i umysłowej, kobiet i młodzieży, stałe zwiększanie troski o ich sprawy codzienne, ich uświadomienie polityczne;

3) wyższą formę organizacji bezpieczeństwa i higieny pracy, funkcjonowanie ubezpieczeń społecznych, opieki lekarskiej, wczasów, urządzeń socjalnych, opieki nad matką i dzieckiem, umów zbiorowych;

4) gruntowne polepszenie pracy rad zakładowych;

5) nowe setki tysięcy społeczników-aktywistów związkowych spośród bezpartyjnych;

6) pogłębienie sojuszu robotniczo-chłopskiego;

7) wyższy poziom i wyższe formy kształcenia i dokształcania robotników i personelu technicznego, nowych kadr naszych, wyrosłych z klasy robotniczej ludzi, ideowo związanych z Polską Ludową — mężczyzn i kobiet, partyjnych i bezpartyjnych — wysuwanie ich na kierownicze stanowiska w aparacie państwowym, samorządowym i gospodarczym;

8) nowe tysiące młodzieży robotniczo - chłopskiej na wyższych uczelniach, otoczenie jej stałą troską i opieką;

9) szersze i wyższe formy udostępnienia zdobyczy kultury i sztuki klasie robotniczej, masom pracującym;

10) pogłębienie ideologicznej i organizacyjnej jedności związków zawodowych, konsekwentne zwalczanie w ruchu zawodowym resztek reformizmu, nieustanne podnoszenie roli i znaczenia związków zawodowych w systemie demokracji ludowej, w walce o socjalizm.



— „Złość moja i moich rodziców pozwala mi należycie ocenić istotę walki klas, ucisku narodowościowego i rasowego — powiedział Paul Robeson, światowej sławy śpiewak murzyński i postępowy działacz, znany szeroko w kołach amerykańskich



Bolesław Gebert, wiceprzewodniczący ŚFZZ, mówiąc o roli Związków Zawodowych w walce o pokój stwierdził, że „międzynarodowemu frontowi kapitalu, przeciwstawia się siły swą solidarnością międzynarodowy szeroki front pokoju, bratni sojusz ludzi pracy całego świata. Zadanie „uniemożliwienia wszelkiej nowej agresji i nowej wojny”, jest bowiem zadaniem chwili całej ludzkości



— Jestem pełen podziwu dla osiągnięć Polski — mówi delegat Nowych Chin, dr. Tsiens-Chun-Sin. — Bliski jest dzień, kiedy Chińska Armia Ludowa odniesie ostateczne zwycięstwo, a front pokoju wzmocni się jeszcze stokrotnie



— Robotnik francuski wita każdy sukces Polski Ludowej, jako zwycięstwo klasy robotniczej całego świata — powiedział sekretarz SGT — Frachon. Francuscy robotnicy nigdy nie wystąpią do walki przeciwko Wam — mówił dalej Frachon, — a na słowa jego zebrani odpowiadają żywiołową manifestacją

Ze wspomnień reemigrantów

Na pokładzie „Batorego“



Powrót do kraju największym statkiem polskim „Batorem“ był pamiętnym wydarzeniem, zamykającym życie na obczyźnie. Ze sobą zabierało się tylko podręczny bagaż. Resztę przeladowywała obsługa portowa.



Jadalnia zapełniła się gwarem. Zeszli się wszyscy na kolację. Nikt nie czuł się skrupowany. Sami swoi, usiedli sobie razem przy stoliku: Józef Maleska, Jan Maj, Władysław Sobożek.



Garaś Józef z Valenciennes, opowiadał dzieciom, jak to on kiedyś musiał opuścić ojczyznę w poszukiwaniu chleba i co to za dobrodziejstwo może teraz wrócić

Przez dziesiątki lat życia emigracyjnego, borykania się z obcym, a nieraz wrogim otoczeniem, marzyli Polacy o chwili powrotu do kraju. Gdy obiektywne okoliczności stworzyły warunki umożliwiające realizację tych zamierzeń poczęły krążyć wśród ośrodków polskich agitatorzy namawiając ludzi do pozostania na emigracji, do dalszego tułania się po obcych krajach. Do tej nikczemnej roboty posłużyć mogły tylko oszczędności i zastraszanie.

Ale Polacy myślący trzeźwo potrafili oddzielić plewy od ziarna, wiedzieli gdzie szukać prawdy i nic nie zmieniło ich postanowienia powrotu do kraju.

Rozumowali trzeźwo. Dawniej musieli szukać pracy po za krajem, własny rząd wysyłał ich do różnych krajów, głosząc — tam znajdziecie chleb.

Dziś, gdy wszędzie strajki i drożyzna hamują życie gospodarcze różnych państw, w kraju odbudowa postępuje nieustannie

naprzód, obserwuje się zjawisko nieznanne zupełnie w Polsce przedwrzesniowej — cenna jest każda para rąk do pracy, i najistotniejsze że rząd zorganizował repatriację w formie jakiej nikt nigdy nie mógł się spodziewać. Dano do dyspozycji specjalne pociągi, otoczono w kraju opieką, zapewniono mieszkania. A teraz gdy powstały trudności dano do dyspozycji statki „Batory“. Nikt z reemigrantów we śnie nie marzył, że będzie tak wracał.



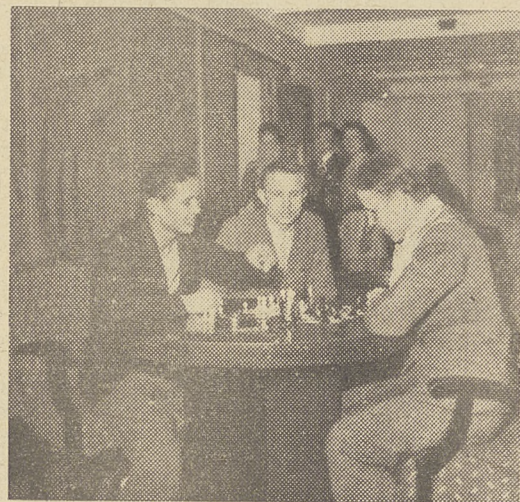
Gdy przyszedł moment odjazdu, wszyscy radośnie żegnali Francję, gdzie tyle lat przebywali.



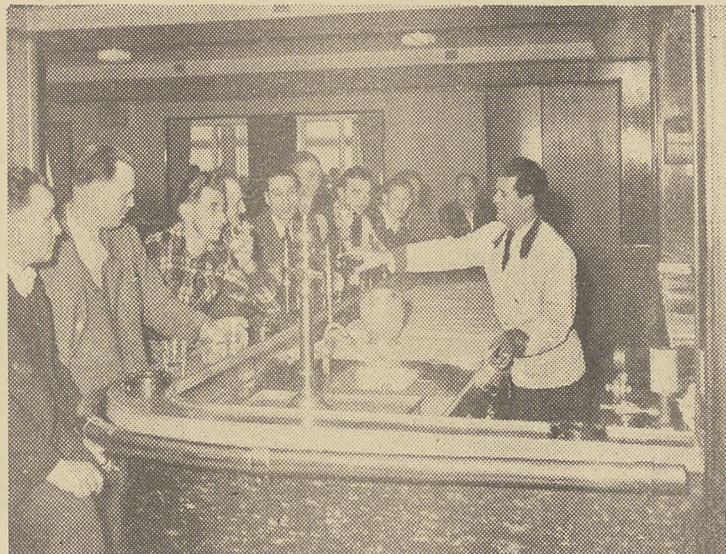
Wytworna kajuta oszalamiła przepychem. Można było dzieci starannie umyć po powrocie w barakach.



Uprzejmość obsługi nigdy nie zapomniemy — opowiadali po przyjeździe reemigranci. Po wyznaczeniu kajuty stewardzi chwytali szybko bagaże i wnosili do kajut, jak wszystkim podróżnym z pierwszej klasy.



Wieczorem salony klubowe zapełniły się. Jedni usiedli do gier, których nie brak na okręcie, inni słuchali muzyki, inni jeszcze tańczyli.



Ale nie tylko dzieci lubią opowiadania, starsi także, a najlepiej gawędzi się przy barze szczególnie, że mówi się już o przeszłości

ZDJĘCIA

Władysław Sławny

i W. Siengalewicz

U REEMIGRANTÓW W OPOLU

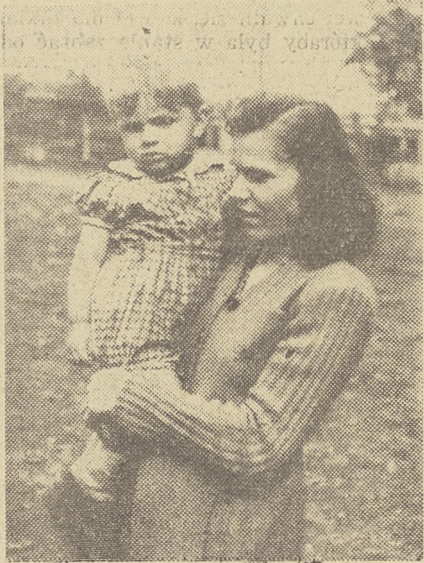


3. Jeszcze nie wszystkie dzieci wróciły do domu. Brak najstarszego syna i córki. Pan na zdjęciu, to sąsiad Wysoczkich

Były to lata trzydzieste. Lata panoszącej się sanacji. Lata ciężkiej walki proletariatu o prawa społeczne i polityczne.

Wśród ośrodków ruchu robotniczego, obok Śląska, Warszawy i Łodzi na czołowe miejsce wysunęła się młoda Gdynia. Marynarze, robotnicy portowi, kranicznicy — element napływowy z wielu stron kraju, młody i ruchliwy, a zatem — bojowy śmiało nieśli czerwony sztandar podczas strajków, manifestacji i pochodów.

1 Maja 1936 r. w pierwszym szeregu pochodu szedł „matros” Adam Wysocki. A następnego dnia — p.



2. P. Półkoczek długo rozmawiała z siostrą, zanim się pozwała sфотографować

Adam został przez swego armatora niewpuszczony na statek. Przyczyna — jasna. „Komunistyczna jacejka!”. Został więc Wysocki na lądzie. Czasem pomagał przy ładunku, czasem wzięto go do przetaczania wagonów. Zarobił parę złotych, ale przeważnie i tego nie. Jedną pozostała droga — na emigrację.

Łatwo powiedzieć — na emigrację! Marynarzy Francja miała dosyć, po trzebała górników.

Cóż było jednak robić? Musiał Wysocki z morskich przestworzy zejść do podziemi belgijskiej kopalni. Wyjechał z kraju w 1937 r. już żonaty i z dwójkiem małych dzieci.

WOJENNA TULACZKA

— Gdy wybuchła wojna — opowiada pani Wysocka w swym ładnym mieszkaniu przy ulicy Strzeleckiej w Opolu — mąż nie usiadł w Belgii. Uciekliśmy do Francji. Mąż chciał do armii Sikorskiego, ale już wtedy ofensywa niemiecka zdezorganizowała front i w rezultacie znaleźliśmy się bez środków do życia w Pas de Calais. Znowu mąż poszedł do kopalni. Przyszły na nas strasznie ciężkie czasy. Mąż marnie pracował, bo mówił, że na Szwabów nie chce robić, wysłano go więc za karę do najbardziej podmokłego chodnika, gdzie nabawił się reumatyzmu. Były takie 4 miesiące, że jednego kartofla nie widzieliśmy na oczy, żywiąc się brukwią i marchwią. Francuzi naogół pomagali nam, jedna z sąsiednich gospodyń zawsze coś dla dzieci podrzucała, ale byli i tacy, co „sztamę” trzymali z Niemcami. Tym musieliśmy węgiel, kawę i tyton, które dostawaliśmy z przydziałów, oddawać za parę kilo pszenicy.

— Na tym nie koniec naszej udreki — ciągnęła p. Wysocka — ktoś doniósł Gestapo, że cała „piętnastka”, blok, w którym mieszkaliśmy — to komuniści. Któregoś dnia z rana otoczyli nasz blok żandarmi nikogo nie wypuszczając. Zaczęli rewizję. Rozbijali meble, pruli poduszki, wyrywali podłogi. Traf chciał, że znaleźli u nas zdjęcie z owego pierwszomajowego pochodu. Mieliśmy już porządne stracha, gdy wszystkich z „piętnastki” wywieźli do magistratu na dalsze badanie. Nam jakoś udało się puścić. Ale 83 osób wywieźli do „lagru”, zostawiając rodziny bez opieki i żywicieli. Cóż? Musieliśmy się nim zająć, choć się u nikogo nie przelewało! I tak trwało całą dwa lata, od 1942 do 1944 r.

Wysoccy wrócili zaraz po wojnie, w 1945 r. do Kluczborka. Dostali ładne, eleganckie meble poniemieckie, a p. Adam dobrą pracę w Samopomocy Chłopskiej. Potem mieszkali pół roku w Oleśnie, skąd służbowo przeniesieni zostali do Opolu. Tu pan Wysocki otrzymał posadę powiatowego inspektora Państwowych Nie-

ruchomości Ziemijskich i ładne mieszkanie przy ul. Strzeleckiej. Dziś właśnie ma konferencję w związku z akcją oszczędnościową i pewnie nie prędko wróci do domu.

— A jak się państwu powodzi materialnie?

— O, nie ma co narzekać, chociaż mamy siedmioro dzieci — dziewczynkę i sześciu chłopaków! Mąż zarabia 22 tysiące i dodatek rodziny — 14 tysięcy. Do tego mleko dla dzieci, na żonę węgiel i kartofle. A już najbardziej — ożywiła się gospodyni — to zadowoleni jesteśmy z mieszkania.

Wysoccy mają 4 pokoje. Jeden z nich tak wielki, że można by z niego łatwo wykroić trzy. Meble z czeczoly. Wielki dywan. W kredensie kryształ. Trzy szerokie okna wychodzą na jedną z głównych ulic miasta.

— Jak ja w zimie taki pokój opałę — troska się gospodyni — trzeba węgiel gromadzić zawczasu.

SPRAWY DZIECI

Z hałasem i tupotem przyszła właśnie ze szkoły gromadka młodych Wysoczkich. W szkołach RTPD wprowadzono podobny system, jaki jest we Francji. Dzieci chodzą rano do szkoły, potem wracają do domu na obiad i znowu idą po południu do świetlicy szkolnej, gdzie odrabiają lekcje, czytają, bawią się. Tam też dostają pożywny i obfity podwieczorek. Wracają do domu dopiero wieczorem.

Tylko jeden z chłopców, Zygmunt nie może się uczyć. Podczas ucieczki z Belgii przysypała go pod gruzami bomba z niemieckiego samolotu — wstrząs nerwowy do dziś dnia uniemożliwia mu przebywanie w murach szkoły. Od nowego roku pojedzie zapewne do Wrocławia, gdzie istnieją specjalne szkoły.

Najstarszy, szesnastoletni syn uczęszcza do liceum mechanicznego. Córka za rok kończy „jedenastolatkę” i idzie na wyższą uczelnię. Kierunek — jeszcze niepewny. Zosta — chciałaby na prawo, ale mamusia mówi, że napewniejszy kawałek chleba to medycyna.

Najstarsze dzieci mówią dobrze po francusku. Inne już zapomniały. Zato uczą się wysmienicie, zwłaszcza... gimnastyki.

Dziesięcioletni Wiktor jest już nieładna rekordzista. Skacze w dal trzy i pół metra, w zwyż 110 cm.

— Ale w dwa ognie to ja lepiej gram od niego — chwali się ośmioletni Genio.

— Zato ty nie umiesz w szczypiorniaka! (Szczypiorniak to najpopularniejszy sport w Opolu). Spór o mały włos nie skończył się na... boksie, ale mama w porę rozdzieliła podrażnionych w swych ambicjach sportowców.

Ale z Genia równie dobry matematyk.



1. Tomczykowie na progu swego sklepu. Powodzi im się, sądząc ze zdjęcia, nieźle, prawda?

— Ile jest pięć dodać pięć? — zapytałem.

— Dziesięć — odparł bez wahania. — A cztery dodać sześć?

Tu już trzeba się było zastanowić.

— Też dziesięć — stwierdził Genio ze zdziwieniem. Jak to możliwe? Widocznie te rachunki to lipa!

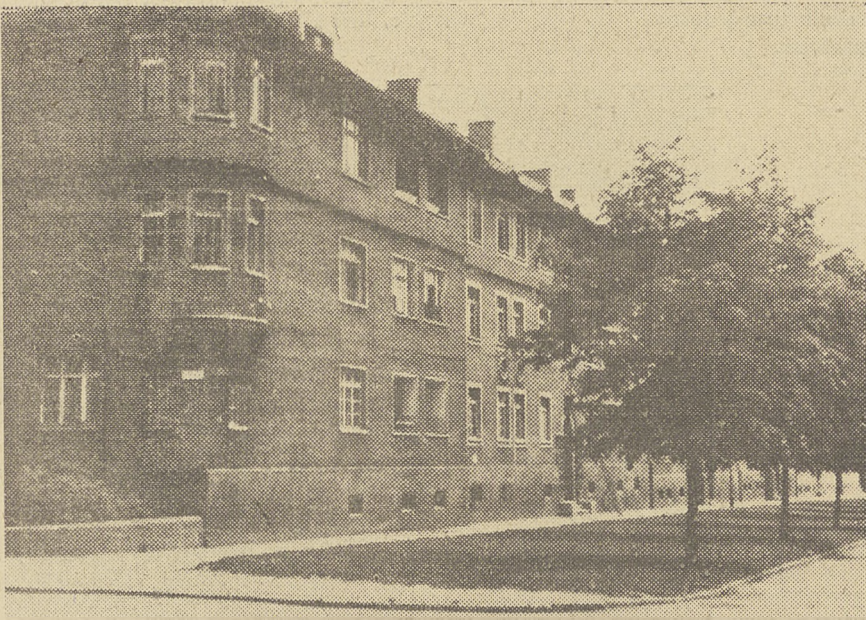
Dla Wiktora to już nie są problemy.

— Zobaczysz — mówi z wyższością do brata — jak będziesz miał ułamki. To dopiero jest trudne, nie tak jak twoje dodawanie!

(Dalszy ciąg na str. 7)



4. Dwóch młodych Półkoczekich.



1. Ulice Opolu pełne są zieleni. W tym ładnym bloku mieszka Dzimira z Francji — pracownik P.K.P.



Wbrew pozorom, to nie jest ulica, tylko pasaż dla pieszych. Samochody tędy jeździć nie mogą. Podobnych przejść między blokami jest w Opolu wiele

„POLOWANIE NA DZIECI”

Tytuł artykułu „niestety” nie jest moim pomysłem; jest on zapożyczony, albo jeśli kto woli „skopiowany” z „Continental Daily Mail” (6.5.1949) z bardzo zresztą szanującego się, konserwatywnego dziennika angielskiego.

Nie mniej jednak po przeczytaniu tego artykułu, miałam niesamowite wprost wrażenie, że trzymam w ręku nie pismo angielskie z XX-go wieku, ale jakąś gazetę z okresu Dżingis-Chana, albo papirusowe wydanie wiadomości z okresu panowania co najmniej XVIII-ej dynastii faraonów egipskich, kiedy niewolnictwo było instytucją uświęconą przez „Bogów”, a polowanie na ludzi mogło stanowić skądinąd interesującą rozrywkę. Nie jestem jednak w stu procentach pewną, czy gdyby która z dobrze zabalzamowanych mumii faraonów nagle ożyła — nie wytoczyłaby mnie procesu „o znieważenie”. Ale co było niemożliwością w tych dawnych „barbarzyńskich” czasach jest najzupełniej realne w wieku radia i telewizji.

„Pięćdziesięciu międzynarodowych inspektorów śledczych rozpoczęło polowanie na dzieci, największe jakie kiedykolwiek знаła Europa” — stwierdza spokojnie dziennik w pierwszym zdaniu artykułu.

Przyznam się szczerze, że jeśli owe „sławne polowanie” rozpoczęło się nawet w imię dobrych intencji, jak to się potem okazało z artykułu, to jednak samo wyrażenie — „największe polowanie na dzieci” — potrafi człowiekowi zjeżyć włosy na głowie; ponieważ mimowoli nasuwa się skojarzenie „największe polowanie na szczury”, „największe polowanie na zające” itp. wyrażenie podobne odra-

zu degraduje dziecko do roli zwierzęcia, a tego rodzaju zoologiczne przesunięcie wydaje mi się, że nie może pismu przynieść zaszczytu. Gorączkowo pogoń za sensacją, której bezapelacyjnie ulega prasa europejska i amerykańska, częstokroć zabija w niej nawet zwyczajne ludzkie poczucie przyzwoitości.

Następnie artykuł omawia jedną z największych ludzkich tragedii naszych czasów, jaką po sobie zostawił nam do rozwiązania regime hitlerowski — zagadnienie dzieci pogubionych, oraz pokradzionych podstępnie przez hitlerowców dla celów „podniesienia rasy germańskiej”.

Dzieci, które miały jasne włosy i niebieskie oczy i ogólnie odznaczały się cechami, określonymi przez hitlerowców jako „rasa nordycka” — były przesyłane do specjalnych obozów dziecińczych, skąd zabierały je „patriotyczne” rodziny niemieckie, adoptowały te dzieci, wychowując je na hitlerowców.

To samo robili kiedyś Turcy. Narody sąsiednie, a szczególnie Polacy doskonale pamiętają historię słynnych janczarów tureckich, tj. bitnych pułków formowanych z „giaurów”.

Turcy w czasie swych łupieskich wypraw porywali małe dzieci, które wychowywali w wierze mahometańskiej i w nienawiści do wszystkiego co nie tureckie i niemuzułmańskie.

To samo robili hitlerowcy. I napewno niejedna z matek, która od dawna opłakuje swoje dziecko jako zmarłe, może niejednokrotnie spotkać je na ulicy, a ono przejdzie obok niej obojętnie, nie poznając. Może nie jeden brat nie pozna brata. A opierając się

na danych, należy stwierdzić, że adopcją dzieci zajmowały się rodziny, podpadające pod denazyfikację; ponieważ denazyfikacja została ostatnio w Niemczech Zach. zaniechana, należy przypuszczać, że dzieciom tym ich rodzice postarają się wpoić zasady etyki nazistowskiej i ob. takie dziecko nie podniosło kiedy ręki na własną matkę, lub brata.

Z ramienia Międzynarodowej Organizacji Uchodźców specjalna Komisja Badawcza rozpoczęła poszukiwania (a jak niefortunnie wyraził się Cont. Daily Mail) „wielkie polowanie” na zaginione dzieci. Nie jest to łatwe zadanie i jak przypuszcza Komisja, co najmniej do pół miliona zrabowanych dzieci pozostanie straconych na zawsze dla swych rodzin. A nawet po znalezieniu i identyfikacji dziecka sprawa nie przedstawia się o wiele lepiej.

Komisja przegląda wszystkie rejestry sierocińców, jak również metryki adoptacyjne dzieci, ale zaraz na wstępie wylaniają się pierwsze trudności. Adoptowane dziecko mówi już wyłącznie po niemiecku, ponieważ zostało zabrane przez Niemców, kiedy miało nie więcej niż kilka lat, obecnie może mieć 6 — 7 — ojczysty język dawno został zapomniany. Metoda, którą stosują członkowie Komisji dla ustalenia narodowości dziecka, polega na tym, że rozmowę z dzieckiem prowadzi się w języku niemieckim, a potem niespodziewanie wtrąca się zdanie np. w języku polskim, francuskim, lub słowackim — jeśli dziecko zareaguje i automatycznie odpowie w tym języku, narodowość dziecka jest ustalona. Po ustaleniu narodowości wylaniają się nowe trudności. Dziecko

nie potrafi określić skąd pochodzi. W pamięci zachowało przeważnie luźne, nieskoordynowane wspomnienia jakiejś kolysanki śpiewanej przez matkę, fragment ulicy, na której się bawiło, ostry głos ciotki, i to wszystko.

Ale nawet tego rodzaju trudności okazują się nic nie znaczącą drobnostką, jak pisze w swym artykule T. H. White, wobec tych, jakie powstają wtedy, gdy już dziecko jest znalezione.

White przytacza w swoim artykule przykład, naturalnie nie z żadnym innym, tylko właśnie z polskim dzieckiem. Marianem Gajewym, urodzonym w Poznaniu w październiku 1935 r., który został pochwycony przez Niemców i zakwalifikowany jako „nordyk” zdadni do życia i adopcji. Wskutek czego chłopca początkowo przewieziono do sierocińca w Kaliszu, stamtąd do drugiego sierocińca w Austrii i w końcu adoptowała go rodzina niemiecka. Hitlerowcy skrzętnie niszczyli wszelkiego rodzaju akta, dotyczące pochodzenia adoptowanych dzieci. W wypadku Mariana Gajewy zapomnieli zniszczyć akta ubezpieczeniowe i tam właśnie Komisja Badawcza znalazła imię, nazwisko, miejsce urodzenia i co się z dzieckiem stało. Okazało się, że chłopaka zabrał w 1944 r. pułkownik SS z Esslingen (Niemcy Południowe). Dalsze rejestry wskazują, że niejaki pułkownik Karl Denzler, który figuruje na liście zbrodniarzy wojennych II kategorii, adoptował Gajewego na podstawie wątpliwej wartości dokumentów w 1948 r. w Esslingen Komisja za pośrednictwem rządu polskiego zawiadomiła rodzinę Gajewy o znalezieniu dziecka i rzecz naturalna, że rodzina domaga się zwrotu malca, jednakże pułkownik Denzler uważa żądanie rodziny za wysoce niewłaściwe, i kategorycznie odmówił oddania dziecka. I nie tylko odmówił wydania, ale nawet chwalił się, że nie ma takiej siły, któraby była w stanie zabrać od niego chłopca. Tego rodzaju zachowanie się świadczy wyraźnie o tym, że płk. Denzler musi mieć dostateczne poparcie władz wyższych, które upoważnia go do zajęcia tego rodzaju stanowiska.

Władze lokalne niemieckie, jak zaznacza w swym artykule T. H. White pomagają takim Denzlerom, fałszując fakty i skrzętnie ukrywając wyniki poszukiwań komisji.

White zaznacza, że ponieważ komisja nie rozporządza prawem egzekutywy — rząd polski na drodze dyplomatycznej musi przekonać amerykańskie władze wojskowe w Niemczech, że dziecko musi być zwrócone prawowitej rodzinie.

Bardzo dużo mówiące jest już samo wyrażenie dziennikarza „rząd polski musi przekonać rząd amerykański, że dziecko musi być zwrócone”.

Gdyby postawa władz amerykańskich była inna „i nie wymagała przekonywania” Denzler nie czułby się tak pewny siebie i wiedziałby, że dziecko musi zwrócić.

Biorąc pod uwagę wyżej przytoczony wypadek z Marianem Gajewym (a niestety tego rodzaju wypadków jest bardzo dużo, — jak również stan repatriacji na Zachodzie, można wyciągnąć jeden tylko wniosek, że zarówno Anglosasi, jak i IRO są niechętnie repatriacji i dlatego wyniki repatriacji są nikłe.

Nie pisalibyśmy o tym tak wiele, gdyby nie to, że tego rodzaju polityka odbija się fatalnie na przyszłych losach nieszczęśliwych uchodźców.

Wielu z nich pod wpływem wrogiej Polsce propagandy boi się zwrócić do swego rządu i dlatego nie zawsze można przyjść im z pomocą. Jednakże uważamy za swój obowiązek moralny uprzedzić ich i wyjaśnić — chociażby w danej chwili głos przebrzmiał bez echa. Jesteśmy jednak przekonani, że samo życie potwierdzi sławę naszych słów, jak już niejednokrotnie potwierdziło, więc jeśli nieszczęsna ofiara znajdzie się w trudnej sytuacji, niech się nie wstydi, lecz zwrócić się po pomoc do swego kraju, a wtedy napewno otrzyma właściwą pomoc.

U REEMIGRANTÓW W OPOLU

(Dokończenie ze str. 6)

TRZECH CIEŚLI TOMCZYKÓW

Przez ścianę dziwnym trafem sąsiaduje z Wysockim i inna reemigrancka rodzina — Tomczykowie.

Prowadzą oni duży sklep kolonialno - spożywczy.

Za granicę wyjechało z sandomierskiego trzech braci Tomczyków — trzech cieśli. Ale emigrancki los każdego z nich skierował gdzie indziej. Mieczysław, którego poznałem w Opolu, właściciel sklepu, pracował najpierw w Marsylii jako stolarz okrętowy, później w rodzinnym mieście Napoleona Ajaccio na Korsyce, wreszcie w Paryżu. W 1939 r. przyjechał na urlop odwiedzić rodzinę. Zastała go wojna i zmieniwszy się skierował na topór... rzeźnika p. Mieczysław bił świnie i „szmuglował” je do Warszawy, która tylko w ten sposób była zaopatrywana w jedzenie.

Do Opoli przeniósł się Tomczyk w kilka dni po zakończeniu wojny.

Rok temu przyjechał drugi brat Tomczyka z Francji i założył warsztat ciesielski.

— Idzie mu dobrze — mówi p. Mieczysław — jak zresztą i mnie.



5. Zusia Zdunek, kuzynka Półkotyckich, najbardziej lubi się bawić łopatką

Za granicą mówią, że „prywatną inicjatywę” się w Polsce gnębi. Mnie tam nikt nie gnębi. Podatki płacę, ale przecież tak jest w każdym kraju.

HENIUŚ I ZBYSZEK

Półkotyccy mieszkają na drugim krańcu miasta. Reemigrantką jest właściwie tylko żona. Pan Półkotycki bowiem znalazł się we Francji dopiero podczas wojny, uciekający z Niemiec, dokąd był wywieziony na roboty. Gospodyni od małej dziewczynki mieszkała k. Brien w Lotaryngii, gdzie ojciec pracował w kopalni rudy.

W Opolu Półkotyccy są już dwa lata. On pracuje jako stolarz w warsztatach kolejowych, zarabia 20 tysięcy, ona zajmuje się dwójką ślicznych i dorodnych chłopaków, z którymi ma zresztą ciągłe zmartwienie. Bąki ledwie odrosły od ziemi, a nigdy w domu nie mogą wysiedzieć, tylko biegają. A co to dopiero będzie za kilka lat?

Heniuś ma 2 lata, ale zuch już z niego nielada. Nawet kota się nie boi. Przeszrażył się zato... mojego aparatu, ale potem oglądał go z zainteresowaniem.

Zbyszek jest już dużo starszy, o cały rok! Nic więc dziwnego, że odważnie pozwolił się sfotografować.

— Udały się pani chłopaki!

Pani Półkotycka jest wyraźnie zadowolona, ale narzeka.

— Skaranie z nimi — upilnować ich chwili nie można, a butów dra! Cóż? — młodość ma swoje prawa.

Półkotyccy mają trzy pokoje, ale nie specjalnie ładne. Tylko jeden słoneczny. Meble za to solidne.

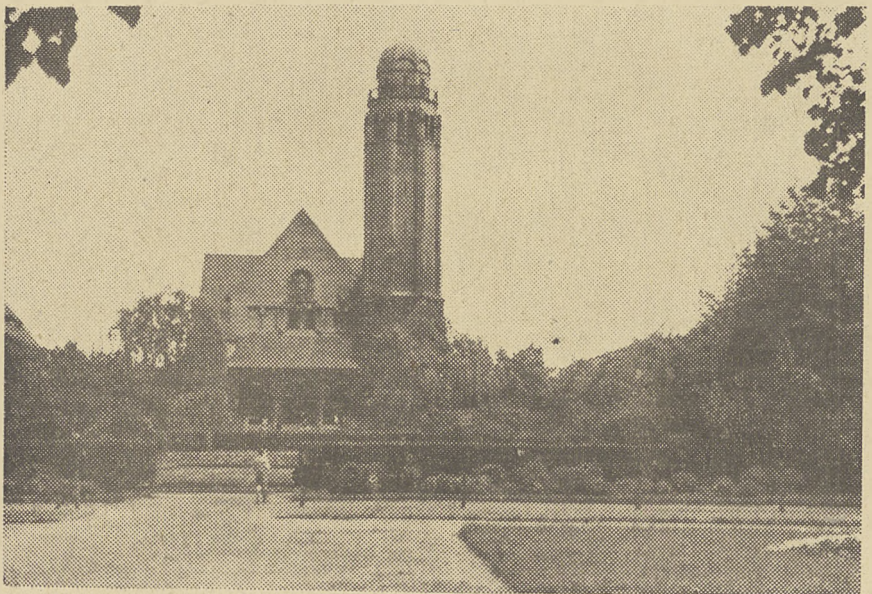
— Kupiliśmy je wszystkie za... 1000 zł zaraz po przyjeździe. Teraz trzeba by chyba zapłacić dużo więcej.

— Macie tu w Opolu kogoś z rodziny?

— Ach, cała rodzina męża przeniosła się z Pińska. Chcą jeszcze swą matkę i brata ściągnąć z Francji, ale oni się nie kwapią. Myślą, że piszemy do nich pod przymusem, boją się wracać.

Ot, skutki oglupiającej propagandy!

W. S.
zdjęcia autora



3. Jeden z charakterystycznych widoków Opolu — kościół w pięknym ogrodzie

ZOFIA CZARNOTA

Instytut Głuchoniemych w Warszawie



Henryk Milewski stracił wzrok przypadkowo. Obecnie świat jego zainteresowań skupia się na muzyce.

Czy wyobrażasz sobie Czytelniku, że w którejś chwili nie słychać wesołych śmiechów, gdzie nie ma w czasie paury śpiewów, pogwizdywań, swawolnych żartów, szkoły, w której lekcje odbywają się w zupełnej ciszy. Nawet nauczyciel nie mówi. Ta cisza panująca w klasie nie kończy się nigdy, jest piętnem życia zebranych tu istot.

Ta niezwykła szkoła — to Instytut dla Głuchoniemych i Ociemniałych.

COŚ Z HISTORII

Panorama Placu Trzech Krzyży w Warszawie jest już z dawien dawna związana z gmachem Instytutu. Gmach ten powstał w 1817 r. z fundacji Staszica.

Dobroczynne towarzystwa i eleganckie mieszcanki szczyliły się z możliwości urządzenia kwest, lub bali dla domu na Pl. Trzech Krzyży.

Bo faktycznie było się czym chwalić. Przez dłuższy czas była to jedyna szkoła w Europie.

Opinia kościelna, która decydowała i rozstrzygała ostatecznie, była przeciwna nauczaniu tych nieszczęśliwych, upośledzonych istot. Brak wzroku, czy mowy uważany był powszechnie za karę niebios i jako takiej nie wolno było zwalczać, ani leczyć.

Księża do końca XVIII wieku rzucałi klątwę na tych świeckich, czy duchownych ludzi, którzy kierując się szczerym miłosierdziem usiłowali przyjąć z jakąś pomocą i nauczyć czytać, pisać, lub jakiegoś zawodu.

Ks. de Leppe uczynił wtedy wielki przełom — zaczął uczyć głuchoniemych specjalnego alfabetu pakowego tzw. migania. Ten bardzo łatwy system szybko się rozpowszechnił, pra-

wie wszyscy głuchoniemi na świecie „migają“.

Było to jezuickie wyjście z sytuacji, bo nauczono tych ludzi porozumiewać się, ale tylko wyłącznie między sobą. Stworzono dla nich inny świat, do którego człowiek normalnie mówiący nie miał dostępu.

Nowoczesna pedagogika wypowiedziała temu zdecydowaną walkę. W miarę możliwości należy uczynić wszystko, by tych upośledzonych ludzi włączyć do całego społeczeństwa, by ich maksymalnie zbliżyć do warunków życia i pracy ludzi normalnych.

Nie tworzyć dla nich osobnych ram życia, by żyli jak w ciepłym klimacie, lub jak w zwierzyńcu, lecz umożliwić im normalną pracę. Nowoczesna pedagogika stwierdziła, że to jest możliwe.

OBCENA ORGANIZACJA

W czasie okupacji Niemcy nie liczyli się zbyt z znaczeniem szkoły i jej wybitną światową sławą. Spotkał ją los innych gmachów i całego miasta.



Przedstawienia w świetlicy stoją na wysokim poziomie, sprawiają wrażenie prawdziwego teatru.

Zburzony prawie doszczętnie Instytut został już odbudowany w 75 proc., kosztem 80 milionów złotych. Instytut objęło Ministerstwo Oświaty w ramach szkolnictwa specjalnego.

Mieszczą się tu czynne już: Szkoła Podstawowa dla Głuchoniemych i Ociemniałych, Szkoła Zawodowa Specjalna z Internatem, Warsztaty Szkolenia Zawodowego dla Niewidomych, koszykarstwo, szrotkarstwo. Dla głuchoniemych warsztaty krawieckie, introligatornia, drukarnia i stolarnia.

Absolwenci po ukończeniu szkoły otrzymują świadectwo czeladnicze. Sieroty i półsieroty lokowane są w Domu Dziecka, jak też dzieci rodziców zajętych cały dzień pracą.

Nauka na kursach i w szkole, oraz internat są bezpłatne, wszystkie koszty pokrywa państwo.

W Polsce jest sześć szkół — zakładów tego typu: w Poznaniu, Wejherowie, Lublińcu, Krakowie, Łodzi i Ostrołęce.

Każdego roku opuszcza szkoły 215 wychowanków i 120 dorosłych absolwentów kursów zawodowych.

By móc uzyskać takie rezultaty konieczny był odpowiednio wykwalifikowany personel. W tym celu połączono specjalny nacisk na podniesienie na właściwy poziom Państwowego Instytutu Pedagogiki Specjalnej. Jest to jedyna w Europie uczelnia prowadzona w ten sposób i w tak wielkim zasięgu. Posiada ona działy kształcenia pedagogów dla: niewidomych, umysłowo upośledzonych, moralnie zaniedbanych, głuchoniemych i pedagogiki sanatoryjnej.

Z tego właśnie Instytutu rekrutują się późniejsi pedagodzy w szkołach specjalnych.

Nauczanie w tego typu szkołach



Andrzej Adamczyk szedł ze szkoły, gdy bomba niemiecka upadła w pobliżu. W Instytucie uczy się nadal. Jest doskonałym uczniem.

Klasa nie może być liczniejsza, ponieważ każde dziecko musi codziennie ćwiczyć z nauczycielem.

Na ścianach obrazki ilustrujące przedmioty i sporej wielkości lustro. To lustro jest bardzo ważnym i pomocnym instrumentem w czasie nauczania.

Nauczycielka siada przed nim z dzieckiem i układa usta przy wymawianiu dźwięków. Albo też przykłada jedną rękę dziecka do swojej krtani, drugą do jego. Dziecko wyuczawa drgania ręki, stara się naśladować i zmusić swą krtani do naśladowania. Tysiące, wiele tysięcy nieustannych ćwiczeń, aż uzyskuje się takie rezultaty jak w klasie, w której staliśmy.

Dzieci czytały z tablicy wolno, lecz wyraźnie, tak że przeciętny człowiek mógł zrozumieć.

NIEWIDOMI

Klasa dla niewidomych może być liczniejsza, chłopcy siedzą normalnie w ławkach. Rozmawiają głośno, dyskutują, śmieją się.

Tu można spotkać także nauczycieli niewidomych jak np. Poliński, którzy świetnie sobie radzą w nauczaniu. Poliński stracił wzrok w czasie działań wojennych. Obecnie ukończył Instytut i może kontynuować swą pracę pedagogiczną.

Niewidomi — to w większości wypadków ofiary wojny, znacznie rzadziej, własnej niestrożności, lub wrodzonego kalectwa.

(Dalszy ciąg na str. 9)



Dla Krystyny Stańczyk, która urodziła się niewidomą, szkoła jest prawdziwym zbawieniem.



Dzieci głuchonieme przy odpowiedniej opiece bawią się równie radośnie, jak ich szczęśliwi rówieśnicy nie dotknięci kalectwem.



Chłopcy cieszyli się najbardziej kompletem do siatkówki i ping-ponga. Latem grać będą w siatkówkę, a jesienią i zimą ping-pong jest miłą i ciekawą rozrywką. Po prawej u dołu rozdanie nagród przez kierownictwo szkoły, nagrodę odbiera Romek Maśliński

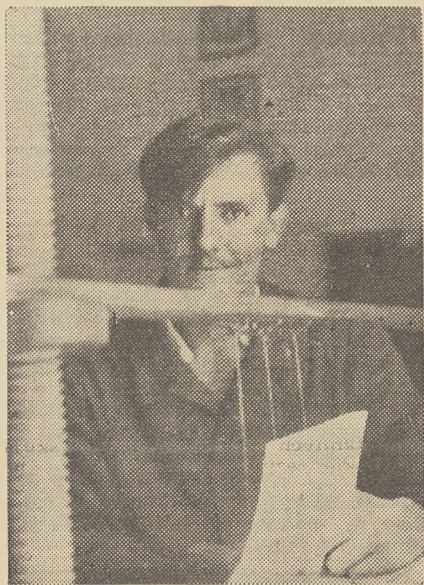
ECHA NASZEGO KONKURSU

Od I Polskiej Szkoły Podstawowej im. B. Bieruta w Berlinie, otrzymaliśmy te oto mile zdjęcie i listy, w których uczestnicy Konkursu Wakacyjnego dziękują za nagrody. Dzieci czekały długo i radość ich była wielka, tym bardziej, że nie spodziewały się, że nagrody będą tak mile i praktyczne



A oto najmłodsza uczestniczka Konkursu otrzymuje nagrodę. Rozdanie nagród odbyło się w dniu Święta Pracy.

Instytut Głuchoniemych w Warszawie



Henryk Aleksyuk stracił mowę na robotach w Niemczech. Po przeszkoleniu w Instytucie zdobył intratny zawód — jest dobrym introligatorem.

(Dokończenie ze str. 8)

W KLASIE I PRACOWNIACH

Krystyna Strońska po urodzeniu kilka lat jeszcze widziała, potem wzrok stopniowo zanikał. Światła się orientuje w częściach świata. Wypukły globus nie posiada dla niej żadnych tajemnic. Jest już uczennicą piątego oddziału i uczy się bardzo dobrze.

Andrzej Adamczyk — syn robotnika na trasie W-Z powiększyłby z pewnością gorno bezradnych kałek, zamknąłby się przed nim świat w dziewiątym roku życia. Szedł do szkoły gdy zawył syreny, fontanny ziemi i zsympującego się gruzu zamknęły mu dalszą drogę. I już niczego więcej nie widział. Minęła wojna. Andrzej został oddany do szkoły Instytutu. Jest najlepszym uczniem w piątej klasie. Radzi sobie świetnie mimo kalectwa.

— Będę się uczył, by uczyć potem innych niewidomych.

Na ścianach rozmieszczone tablice — pomoce naukowe. System Breya, tablice matematyczne Mittelstena, Scheidea umożliwiające wykonanie wszystkich działań matematycznych, do algebraicznych włącznie.

W pracowni introligatorskiej poznajemy Aleksyuka Henryka. Wywieziony na roboty do Niemiec stracił wzrok w czasie jednego z nalotów. W maju 45 r. wojska radzieckie wysłały go do szpitala do Rosji. Po całkowitym wywołaniu

kraju wrócił do rodzinnego Białogostoku.

Skierowany do zakładu w Warszawie wyuczył się zawodu introligatorskiego. Wesoły, ruchliwy jest przewodniczącym Szkolnego Koła Związku Młodzieży Polskiej prowadzi koło amatorskie.

— Cały dzień mam wypełniony pracą, zajęcia związkowe, społeczne, nie mam czasu na niepotrzebne rozmyślenia — opowiada nam.

Od dyrektora szkoły dowiadujemy się, iż w szkole są miejsca dla niewidomych, lecz brak zgłoszeń. Nie znaczy to, by nie było ociemniałych, pragnących się uczyć. Po wszech jest wielu ociemniałych, których rodziny nie chcą zgłaszać do szkoły. Ludzie wykorzystują dla celów egoistycznych cudze kalectwo.

W Polsce jest około 5 tysięcy dzieci ociemniałych, czego zaledwie 20 proc. uczęszcza do szkół.

— U nas po ukończeniu kursów — objaśnia dyrektor — każdy otrzymuje pracę, pozostaje stale pod opieką.

Zakres zawodów, który zamknięty był w ramach przysłowiowych czterech zajęć obecnie został rozszerzony.

Obecnie przygotowuje się ludzi do pracy w przemyśle. Pierwsze próby dały dobre rezultaty. Cała prasa pisze o ociemniałych pracownikach w fabrykach Cegielskiego i Wedla.

ST. M.



Nauka mowy jest bardzo trudna, wymaga niezliczonej ilości systematycznych ćwiczeń. Dziecko dotyka ręką krtani nauczycielki, wyczuwa drgania i stara się by krtani jego pracowała podobnie.



ROZRYWKI UMYŚLOWE KRZYŻÓWKA

1	32		33		15	35	36		41	42		20	44	45
2					16		38		18			21		
	3			34		17			19			22		
9		4										23		46
10			5				37		39	24	43			27
11				6						25			28	
12									26			29		
13								40				30		
14												31		

Znaczenie wyrazów

PIONOWO

1) Mieszkanie pszczoły, 19) Zdobywc (na 3 litery), 20) Owad, 24) Los, 27) Małe miasteczko, 29) Zwierzę domowe, 30) Spółgłoska (fonetycznie), 32) Pole pokryte zbożem, 33) Ludność kraju, 34) Zbiorowisko ludzi, 35) Choroba, 36) Staropolska miara wagowa, 37) Służy do przechowywania pieniędzy, 38) Zaimek pytający, 39) Część kła, 40) Najstarsza karta, 41) Śmierć, 42) Wyrób kakaowy, ulubiony przez dzieci do lat 100, 43) Roślina (używa się do wyrobu płótna), 44) Inaczej — elipsa, 45) Inaczej szpalla w gazetce, 46) Port w Polsce.

POZIOMO

1. Inaczej kawalerzysta, 2. Część urzędzenia sklepowego, 3. Głębka rzeczna, 4. Duży kołek, pał, 5. Ptak, 6. Koniec biegu, 7. Rzeka graniczna na Ziemiach Odzyskanych, 8. Większa ilość towaru w magazynie (na 5 liter), 9. Spółgłoska używana tylko w alfabecie polskim, 10. Mieszkanie pszczoły, 11. Duży kołek, 12. Rzeka na Ziemiach Odzyskanych, 13. Rzeka w Polsce naturalna arteria łącząca Śląsk z morzem, 14. Rzeka w Polsce od której wzięła nazwę najlepsza dru-

żyna piłkarska, 15. Miasto na Ziemiach Odzyskanych, gdzie mieszka dużo reemigrantów, 16. Kamienna pokrywa ulic, 17. Trzy jednakowe spółgłoski, 18. Występują na głowie od uderzenia, 19. Zaimek żeński w liczbie mnogiej, 20. Część wozu, 21. Owad który ginie od czerwonych grzybów, 22. Inaczej złuda, 23. Zabawa, 24. Pieniądz który zdewałowował funta, 25. Imię męskie zdrobniałe na O, 26. Zespół rodowy u ludów pierwotnych, 27. Przyimek wskazujący (wspak) 28. Owad podobny do pszczoły, 29. Część umywalni, 30. Przykrycie (na 3 litery), 31. Używa się do gry (wspak) 47. Ogród owocowy.

W odpowiednie kratki wpisać poszczególne wyrazy o podanym znaczeniu stosownie do cyfr raz poziomo drugi raz pionowo. Zauważamy, że krzyżówka jest stosunkowo trudna, nie mniej przy dobrych chęciach łatwa do rozwiązania. Odpowiedzi należy wysłać nie później jak do 25.VI bni. O terminie decyduje data znaczka pocztowego. Za dobre rozwiązanie jak również za nadesłane własne pomysły nigdzie dotąd nie zamieszczone, redakcja przeznacza liczne nagrody. Jakże?... Czytelnicy dowiedzą się po nadesłaniu dobrych rozwiązań, ewentualnie własnych prac.

WIECH



Zapieczętowany faraoniszczak

W egipskich faraonów, jak pragnę zdrowia się zamieniem jetni i wiele ten upał się nie skończy — tymi słowy powitał mnie na Nowym Świecie zgrany, zmęczony, ale opalony na brąz z domieszką jakby wiśniówki pan Piecyk.

Zaproponowałem małe piwo dla ochłody. Ale pan Teos odrzekł.

— Nic nie pomoże, jeszcze więcej gorąco nam będzie. Ochłodzić się dzisiaj w Warszawie można tylko w egipskim dolnym kościele.

— Gdzie???

— Przecież mówię, w egipskim dolnym kościele urządzonym w Muzeum Narodowym.

— Ach, pan myśli o wystawie zbiorów sztuki starożytnej. Czy istotnie taka ciekawa bo jeszcze nie byłem?

— Owszem, dosyć pouczająca, ale po mojemu zanadto w zaduszkowym guście. Same uważasz pan nadgrobbki, tromny, gzymsy, winkle, sztachety od grobów rodzinnych i temuż podobnie.

Ale tego zanadto znowuż pod krytykę brać nie można. Różne gu sta ludzie posiadają. Jedne zbierają używane marki pocztowe, puste pudełka od zapalek, przesiadkowe bileta tramwajowe lub coś w tem rodzaju. Skoro jeśli teraz rozchodzi się o derekcje naszego muzeum lubi takie żalobne pamiątki. Jak się dowie, że gdzieś na świecie cmentarz kasują, zaraz pośredników wysyła i kupują wszystko jak leci cały majdan. I to nie przeszkadza gdzie do Afryki, do Ameryki, do Egiptu rzecz obojętna.

No to ma się rozumieć nataskali tego tyle, że można cmentarz dla dużego miasta założyć.

A najwięcej jest tych faraoniskich nadgrobbków. Troszkę jak dla nas są może za mało poważne, bo wż pan pod uwagę że na przykład na jednej tablicy zaczęło powinno być napisane ile lat liczył sobie niebosz-

czyk i z jakiego był fachu masz pan odrobiony niemoralny widoczek.

Facet na tapczanie z kobietą siedzi, każde z nich kielicha trzyma w ręku takiego, że literka na moje oko uchodzi w niego jak nic i gazują sobie na sto dwa. Gramofon z tubą jem gra, kielner podchodzi z małą karaweczką, znakiem tego angielska gorzka na zaprawkę się w niem znajduje. I to uważasz pan ma być tablica na grób rodzinny.

Niepoważne. Niezależnie oprócz tego widziem tam różne szczegóły powyjmane z tromien, bo uważasz pan te faraoni lubieli mieć na tamtem świecie cale gospodarstwo. Umierała kobieta to kładli z nią razem garnki, wyżymaczkę, wałek do ciasta i temuż podobnie. Zakitował faraoniszczak w rodzaju męskiem, pare butelek gołdy dostawał na drogę i przyzwoitą zagrychę. Z tego widziem że te Egipcjani byli narodem mocno tronkowem.

Tromny także samo na nasz gust mieli troszkie dracznę, bo w charakterze drewnianych facetów odrobione. Na wierzchu malowało się na takim drewniaku oczy, nos i inne szczegóły ludzkiej autonomii. Parę sztuk takich futerałów zostało przez funkcjonariuszy derckcji muzeum z cmentarza w Egipcie zakupione.

Ale był uważasz pan nieprzyjemny wypadek — tu pan Piecyk ściszył głos.

Jaki? — zapytałem zaniepokojony.

— Razem z tromną trupa przywieźli do muzeum!

Na razie nikt o tem nie wiedział i byłaby sobie tromna z tem namalowanem na wierzchu flimonem spokojnie stojąca w muzeum żeby nie to, że ktoś przez nieuwagę ją przewrócił, wieko pękło i nieboszczyk wyleciał na podłogę.

— Masz pan pojęcie co się działo w muzeum, derektor włosy solie z głowy wyrwał z rozpachy, wożne latali jak szatany. Każdy się tłumaczył że on nie winien i że z prędkości te trumne z trupem załadowali.

— No dobrze ale jakież tu powód do rozpachy?

— Dzieciak z pana jak pragnę zdrowia. To pan nie wiesz czem to pachnie? Achshumacja zwłok bez pozwolenstwa władzy, to pies? A rozkopanie grobu bez obecności komisji sanitarnej, a przewóz nieboszczyka z Egiptu i zafrachtowanie go jako artystycznych wyrobów drewnianych, to mucha?

Masz pan pojęcie ile kramu, ile spraw sądowych z tego może być, a z każdej takiej sprawy można sobie najmarniej sześć miesięcy posiedzieć. A co będzie jak się rodzina w Egipcie dowie, jakiego odzłokodowania może zażądać? Poważne zmartwienie panie szanowny, podobnie profesor jeden — któren obowiązany był na cmentarzu tromny jak się należy przeglądać, osiwiał z tego w dwa i pół cztery godziny.

Każden z nas już by siedział, szkoda mrugać. Ale rozumiesz pan — stosunki, polecili tu, tam, pogadali i jakoś zatuszowali, ale czy na długo nie wiadomo.

Na razie starostwo Warszawa-Śródmieście tromne opieczętowało i tak stoi w muzeum. Nie wolno ruszać.

Jak mnie pan nie wierzysz to wybierz się pan na miejsce. Na dole w specjalnem podziemiu na prawo troszkie z boku spoczywa, żeby się zanadto nie rzucala w oczy. Sznurkiem jest obwiązana, a na końcach dwie lakowe pieczęcie jak woły! — skończył z zatroskanym obliczem pan Piecyk.

Postanowiłem się wybrać.

WIECH

SPORT

W czasie Świąt bawily w Polsce trzy drużyny pierwszej Ligi CSR, na czele ze słynną Spartą — najlepszą drużyną Czechosłowacji. Pierwszy mecz Sparta rozegrała na Śląsku z teamem AKS — Ruch, wygrywając 4:2 (2:0). Następnego dnia Sparta niespodziewanie ale pewnie uległa najlepszej naszej drużynie, Wisła 5:3. Był to najpiękniejszy mecz obecnego sezonu. Wisła, choć straciła bramkę już w pierwszej minucie zagrała koncertowo, górując zdecydowanie nad renomowanym przeciwnikiem. Bramkę dla Wisły padło zresztą aż 8 ale trzy z nich nie zostały uznane przez sędziego. Bohaterem spotkania był Kohut zdobywca 4 bramek, obok niego wyróżnili się obaj obrońcy Dudek i Flanek, Jurowicz, Szczurek i Gracz.

Druga czeska drużyna, Žilina uległa na Śląsku teamowi Polonii Bytom i Szombierek 0:1 i zremisowała 1:1 z Cracovią, która zresztą z przebiegu gry zasłużyła na zwycięstwo.

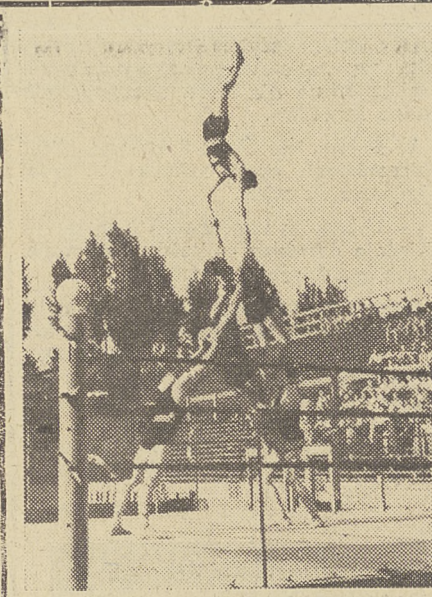
Najlepiej z gości spisala się znana drużyna Bratislava, wygrywając 3:2 z reprezentacją Łodzi. Łodzianie zagraли ambitnie i temu tylko należy przypisać stosunkowo niską porażkę.

×

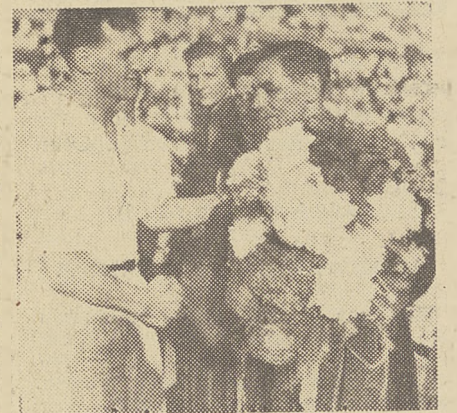
Najlepszy nasz motocyklista Zymierski odniósł triumf w Grand Prix Rumunii, bijąc elitę Rumunów i Węgrów. W kategorii maszyn do 250 cm drugi nasz zawodnik Brun, zajął drugie miejsce. Motocykliści polscy zostali teraz zaproszeni do Budapesztu.

×

Nasi tenisiści odnieśli wielki sukces w Pradze czeskiej. Skonecki wyeliminował w półfinale międzynarodowych mistrzostw CSR drugą rakię Czechosłowacji Cernika i w finale uległ Drobnemu 4:6, 0:6, 6:3, zdobywając mimo porażki tytuł wicemistrza Czech. Jędrzejowska pokonała w finale Rumunkę Stancescu i zdobyła tytuł mistrzowski, podobnie jak i m. k. polski Jędrzejowska-Skonecki. Nasi gracze wezmą jeszcze udział w turnieju międzynarodowym w Brnie, po czym wyjadą na międzypaństwowy mecz z Rumunią.



Z okazji Kongresu Zw. Zaw. sportowcy, zrzeszeni w 9-ciu grupach związkowych, urządzili szereg ciekawych imprez. W Warszawie odbyły się m. in. popisy gimnastyczne pięcioosobowego zespołu ZZK Frzemysł



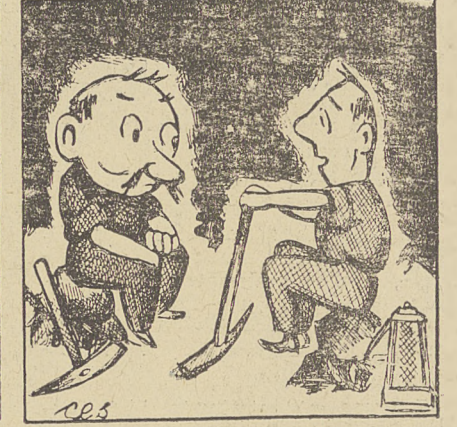
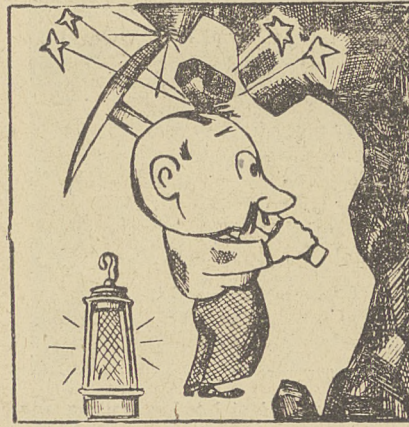
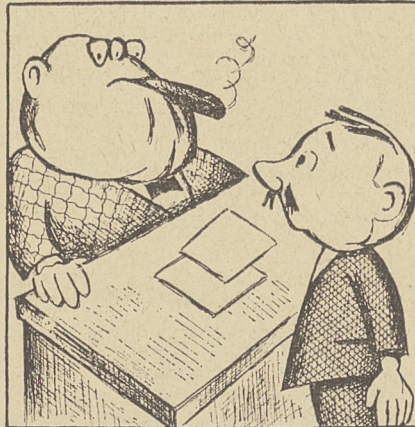
Antoni Czortek — „Kajtek“, jeden z najpopularniejszych pięściarzy polskich, po 15 latach wspaniałej kariery (395 steczonych walk), opuścił ring na stałe i objął funkcję trenera w Radomiu. Stolica na pożegnanie zgotowała swemu ulubieńcowi nadzwyczaj serdeczną owację

ANTEK MŁOCARZ



Nikt nie opisze ile przeżył Antek Młocarz od momentu zetknięcia się z wielkim obcym miastem do chwili otrzymania skierowania do pracy. Nigdy nie był w dużym mieście, nigdy nie widział fabryki, a co najgorsze nie rozumiał nikogo i nikt jego.

Do dziś Młocarz wspomina pierwsze godziny na kopalni. Nie miał



pojęcia jak wygląda kopalnia, a co dopiero mówić o pracy. Nie wiadomo jakby skończyła się dniówka gdyby nie spotkał rodaka. — Długo opowiadał Woźniak z Katowic rodakowi o perypetach w Westfalii. Młocarz słuchał, słuchał i głową kręcił ze zdumienia.

Skrzynka pytań i odpowiedzi

„Zainteresowani w sprawie rent“.

W związku z licznymi zapytaniami w sprawie rent, komunikujemy, że począwszy od 1 stycznia 1949 r. podwyższone zostały wszystkie renty o 50 procent. Poza tym dla pracowników lub rodzin na pracowników, którzy już po wyzwoleniu byli zatrudnieni przynajmniej przez 18 miesięcy, albo po wyzwoleniu ulegli wypadkowi przy pracy, renty mogą być podwyższone ponad wspomniane 50 proc. w zależności od przeciętnego zarobku, pobieranego w ostatnich 6 miesiącach ubezpieczenia.

„Repariant z Anglii“ — Przemysł.

Zapytuje Pan, czy istnieje możliwość odzyskania sum pieniężnych zablokowanych na koncie bankowym w Wielkiej Brytanii. Komunikujemy, że na podstawie angielsko-polskiego układu powstała obecnie możliwość zwolnienia znajdującego się w Anglii mienia polskiego. W myśl ww. układu uprawnionymi do uzyskania zwolnienia posiadanego w Wielkiej Brytanii mienia polskiego są osoby fizyczne i prawne, mające miejsce zamieszkania lub siedzibę w Polsce.

Czynności związane ze zwolnieniem mienia przeprowadza Narodowy Bank Polski, gdzie należy kierować wszelkie zgłoszenia w powyższej sprawie.

Roman Z. — Bawaria. Zapisy do gimnazjów i liceów dla dorosłych odbywają się 2 razy do roku — w końcu sierpnia i stycznia. Na naukę nigdy nie jest za późno. Błędnie Pan rozumuje, że późno, jak Pan mówi powrót do kraju, może być przeszkodą w otrzymaniu pracy i dostania się do szkoły. O tym, żeby Pan pracy nie dostał, niepotrzebnie Pan się martwi, a o przyjęciu do szkoły decyduje tylko zasób posiadanych wiadomości. Matury zdane w konspiracyjnym gimnazjum są honorowane jak również honorowane są matury zdane w szkołach polskich za granicą.

Woźniak — Francja dep. Pas de Calais. W sprawie Pana interesującej należy zwrócić się do Ambasady Polskiej w Paryżu.

PORADNIK DLA POSZUKUJĄCYCH PRACY

ZJEDNOCZENIE PRZEMYSŁU WĘGLOWEGO W KATOWICACH POSZUKUJE:

robotników niewykwalifikowanych. Warunki płacy: wynagrodzenie 386 zł. dziennie, w akordzie 557 plus dodatek. Oprócz tego pracownicy otrzymują bony tłuszczowe i węgiel.

Warunki mieszkaniowe: dla samotnych — kwatery w domach noclegowych przykopainiach, dla żonaty — Zjednoczenie zapewnia mieszkania rodzinne.

Porozumiewać się z Urzędem Zatrudnienia w Katowicach, ul. Jagiellońska 23.

DYREKCJA UBEZPIECZALNI SPOŁECZNEJ W TARNOWSKICH GÓRACH, UL. SIENKIEWICZA 1, POSZUKUJE:

- a) pomocników aptekarskich,
- b) dyplomowanych laborantów,
- c) laborantów,
- d) laborantów przyuczonych.

Warunki płacy: dla a) wynagrodzenie 17.500 zł. miesięcznie, dla b) 14.000 zł. mies., dla c) 12.700 zł. miesięcznie, dla d) 11.000 zł. mies.

Porozumiewać się z Instytucją Zastępczą Urzędu Zatrudnienia przy Zarządzie Miejskim w Tarnowskich Górach, ul. Górnicza 1.

MAJĄTEK ZIEMSKI ZWIĄZKU SAMOPOMOCY CHŁOPSKIEJ W STARYCH TARNOWICACH, POW. TARNOWSKIE GÓRY, POSZUKUJE:

wykwalifikowanych szwajcarów.

Warunki płacy: wynagrodzenie 6.700 zł. miesięcznie, plus dodatek w naturaliach, oraz premia w naturze względnie w pieniądzu.

Mieszkanie zapewnione.

Porozumiewać się z Instytucją Zastępczą Urzędu Zatrudnienia przy Zarządzie Miejskim w Tarnowskich Górach, ul. Górnicza 1.

ZAKŁADY MECHANICZNE IM. GEN. KAROLA ŚWIERCZEWSKIEGO W ELBLĄGU, UL. STOCZNIOWA 2. POSZUKUJĄ:

elektryków-techników, inżynierów-elektryków.

Warunki płacy: wynagrodzenie ok.

30.000 zł. mies. i więcej, zależnie od kwalifikacji.

Mieszkanie zapewnione.

Porozumiewać się z Oddziałem Urzędu Zatrudnienia w Elblągu, ul. Grunwaldzka 73.

ZAKŁADY WYTWÓRCZE URZĄDZEN SYGNALIZACYJNYCH, WEŁNOWIEC, UL. ŚWIERCZEWSKIEGO 8/10, POSZUKUJĄ:

konstruktorów, kreślarzy, ustawiaczy automatów i rewolwerów, frezerów, 11 tokarzy, stolarzy, pomocników stolarskich, 10 ślusarzy maszynowych, 10 ślusarzy precyzyjnych, sanitariuszy.

Porozumiewać się z Wydziałem Personalnym Zakładów, Wełnowiec, ul. Karola Świerczewskiego 8/10.

KIELECKIE ZAKŁADY WYROBÓW METALOWYCH POSZUKUJĄ:

lekarzy.

Warunki pracy: 6—8 godzin dziennie.

Warunki płacy: wynagrodzenie wg siatki płac dla lekarzy zatrudnionych w przemyśle.

Mieszkanie zapewnione. Porozumiewać się z Wydziałem Personalnym Huty Ludwików w Kielcach.

STACJA POGOTOWIA RATUNKOWEGO PCK W KRAKOWIE, poszukuje:

zdolnych szoferów.

Porozumiewać się z Zarządem Okręgu PCK w Krakowie, ul. Gen. Świerczewskiego 19.

TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ ŻOŁNIERZA W KRAKOWIE, poszukuje:

maszynistek.

Porozumiewać się z Wydziałem Personalnym Towarzystwa, Kraków, ul. Słoneczna 4/2.

DYREKCJA PAŃSTWOWEGO LICUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO WODZISŁAW — BRZEZIE k. JĘDRZEJOWA, poszukuje:

nauczycieli: polskiego, łaciny, historii, biologii, gimnastyki ze śpiewem.

Porozumiewać się z Dyrekcją Liceum Wodzisław — Brzezina k. Jędrzejowa.

Zaświadczenie o braku przeszkód do zawarcia małżeństwa

O tym, czy nupturienti (osoby zamierzające zawrzeć małżeństwo) są uprawnieni do zawarcia małżeństwa, ocenia się według prawa ojczystego. Według powszechnie przyjętej zasady prywatnego prawa międzynarodowego, uprawnienie do zawarcia małżeństwa, czyli — innymi słowy — brak przeszkód do jego zawarcia ocenia się według prawa ojczystego nupturientów: obywatela francuskiego, — według prawa francuskiego, niemieckiego — według prawa niemieckiego itd.

Jeśli oboje nupturienti są obywatelami państwa, na którego obszarze ma być akt małżeństwa zawarty, sprawa jest względnie prosta: nupturienti przedkładają urzędnikowi stanu cywilnego odpowiednie dokumenty i urzędnik znający prawo miejscowe ocenia, czy nie zachodzą przeszkody do zawarcia małżeństwa.

Jeśli choćby jedno z nupturientów jest obywatelem państwa obcego, urzędnik stanu cywilnego winien ocenić, czy nie zachodzą przeszkody do zawarcia małżeństwa według ustawodawstwa państwa, którego obywatelem jest nupturient — cudzoziemiec.

Przy zawieraniu małżeństwa przez nupturientów, z których choćby jeden jest cudzoziemcem zachodzi również obawa, że cudzoziemiec z łatwością może ukryć fakt pozostawania już w związku małżeńskim. W kraju ojczystym nupturienta dopuszczalne jest bigamii z natury rzeczy musi się ujawnić i to w krótkim czasie — dzięki wieści publicznej. W kraju obcym, w którym cudzoziemca mało kto zna i gdzie nie przebywają osoby zainteresowane, fakt bigamii może pozostać niewykryty.

Toteż zwyczajnie międzynarodowe wymagają, by nupturient — cudzoziemiec przedłożył urzędnikowi stanu cywilnego zaświadczenia władzy ojczystej o tym, że w stosunku do niego nie ma przeszkód do zawarcia danego małżeństwa.

Państwa, które znają tzw. „świadczenia zdolności małżeństwa“ (taka dziwaczna nazwa przyjęła się dla oznaczenia zaświadczenia o braku przeszkód do zawarcia małżeństwa) są, poza Polską, następujące: Belgia, Francja, Dania, Finlandia, Holandia, Rumunia, Szwajcaria, Szwecja, Wiel-

ka Brytania, Albania, Argentyna, Austria, Brazylia, Bułgaria, Czechosłowacja, Jugosławia, Ks. Luxemburg, Meksyk, Norwegia, Portugalia, Węgry, Włochy, Venezuela, Republika Dominikańska, ZSRR i USA nie znają świadectw zdolności zawarcia małżeństwa.

Państwa, które nie znają tej instytucji nie powinny żądać od cudzoziemców zamierzających zawrzeć związek małżeński przedłożenia świadectwa zawarcia małżeństwa.

Kto wystawia takie świadectwo dla obywateli polskich?

Według ustawodawstwa polskiego (prawo o aktach stanu cywilnego) zaświadczenie takie wydaje Minister Administracji Publicznej lub urząd wojewódzki. Właściwy jest w zasadzie ten urząd wojewódzki, w którego okręgu obywatel polski miał ostatnie miejsce zamieszkania w Polsce.

Konsulaty polskie wydają odnośne zaświadczenia tym obywatelom polskim, którzy na terenie Rzeczypospolitej Polskiej nigdy nie zamieszkiwali lub których poprzednie miejsce zamieszkania w Polsce nie da się ustalić (np. we Lwowie).

Tryb postępowania jest następujący:

Obywatel polski, ubiegający się o wydanie mu świadectwa wnosi podanie do właściwego konsulatu polskiego. Do podania załącza oświadczenie, że nie zachodzą przeszkody do zawarcia małżeństwa. Treść tego oświadczenia otrzymuje w konsulacie. W wypadku, gdy strona pozostawała już w związku małżeńskim, winna przedstawić dowód uznania poprzedniego małżeństwa. Władza miejscowa w Polsce przeprowadzi dochodzenie, nie tylko w miejscu ostatniego zamieszkania petenta, ale i poza tym miejscem, jeśli zachodzi potrzeba, i na podstawie tego dochodzenia wyda lub odmówi wydania świadectwa. Świadczenie takie jest ważne na przeciąg 6 miesięcy, licząc od dnia wystawienia (okólnik Min. Adm. Publ. z dn. 23. 12. 1946, L. Dz. IV. ASC 2498/46).

Świadczenia zalegalizuje polski urząd konsularny i wyda osobom zainteresowanym dla przedłożenia właściwym władzom za granicą.

POSZUKUJĄ

Czerwonka Henryk — Frankfurt n. M. Rheingau Allee 2, Niemcy, strefa amerykańska, poszukuje: Czerwonki Stefani, lat około 40, urodzonej w Zaklikowie, zamieszkałej w 1942 r. w Kraśnikach, oraz Czerwonki Haliny, lat około 18, urodzonej w Zaklikowie, zam. w 1942 r. w Lychowie, pow. Kraśnik Lubelski, poczta Trzydniak.

Czosnowskiego Romana, ur. 3. 2. 1931 r. w Warszawie, wywiezionego z Warszawy dn. 12. 8. 1944 r. poszukuje matka Czosnowska Zofia, zam. w Warszawie, ul. Uniwersytecka 1 m. 92.

Korman Bolesław — Amsterdam, Sarparkpark 101, Holandia, poszukuje rodziny: Korman Barbary, ur. 1924 roku i Korman Heleny ur. 1904 r. c. Zygmunta i Marii, zam. we Lwowie, ul. Piekarska 43, Korman Zofii, ur. 1911 r. c. Augusta i Anieli, zam. we Lwowie, ul. Paskowa 23, Korman Juliana ur. 1909 r. zam. we Lwowie, ul. Piekarska 38, Korman Mariana, ur. 1925 r. we Lwowie, ul. Zyblikiewicza 22, Korman Stanisława ur. 1915 roku we Lwowie, przebywającego do 1945 roku w okolicach Bytomia, oraz Korman Zygmunta, ur. 1917 r. we Lwowie Wszycy w w mieszkał we Lwowie do 1939 r.

Korós Zygmunta — Reelands Quarry West Australia, poszukuje: Japońskiego Kazimierza i Padzika Stanisława repatriowanych w 1946 r. z Reenshurna do Polski.

Majewskiego Wilhelma, ur. 1. 4. 1909 r. zaginionego podczas powsta-

nia, poszukuje żona Majewska Jadwiga, zamieszkała w Warszawie, ul. Lisowska 34 m. 6.

Okraj Błażeja, ur. 1. 2. 1900 r. zamieszkałego przed powstaniem w Warszawie ul. Czerniakowska 81, zaginionego w czasie powstania w okolicy Okęcia, poszukuje córka Jadwiga Okraj, zamieszkała w Warszawie — Bielany, ul. Schoegera 17 m. 2.

Rionelli Jerzego, ur. 1. 7. 1927 r. wywiezionego w 1944 r. do Niemiec, poszukuje matka. Ktokolwiek wiedział by o losie zaginionego, proszony jest o podanie wiadomości na adres: Stanisława Rionelli, Warszawa — Bielany, ul. Hajoty 46 m. 2.

Szwałuk Michał — Reception and Training Centre Bathurst N. S. W. Australia, poszukuje: Skobowej Marii i Stanisławy zamieszkałych do 1944 r. we Lwowie, ul. Królowej Jadwigi 6, Kordasiewicz Kamili i Zofii, zamieszkałych do 1944 we Lwowie.

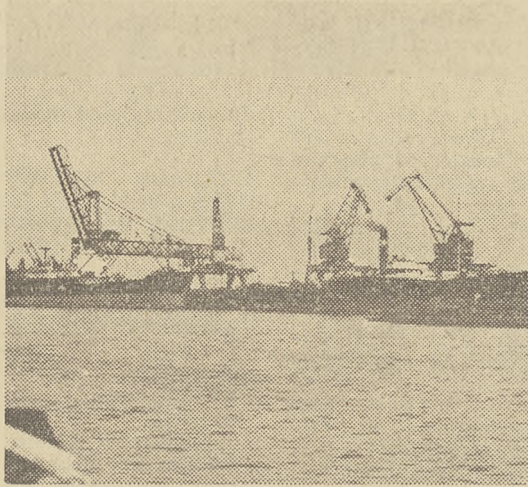
Zieliński Stanisław — 73 Huddersfield Rd. Elland Works, England, poszukuje Zielenkiewicza Piotra, Makara i Aleksandry, zamieszkałych w 1939 r. pod adresem: Hutor Duboj, wieś Duboj, poczta Widzibór, pow. Stolin, woj. poleskie.

Żytnicki Kazimierz — DP Camp, Wilflecken Blok J, 6 28 (13a) Kreis Brückenau Bawaria, Niemcy, strefa amerykańska, poszukuje rodziców Franciszka i Bronisławy Żytnickich, zamieszkałych w 1943 r. w Warsza-

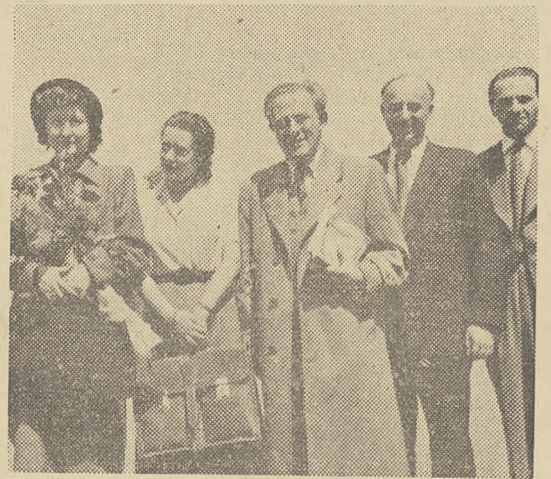
TYDZIEŃ W ILUSTRACJI



W Polsce przebywa wycieczka pedagogów czeskich. Goście po zwiedzeniu kraju spędzą urlopy nad morzem. Na fot. wycieczka u Wawelberga.



W Szczecinie ukończono pierwszy etap prac w Basenie Kaszubskim, gdzie pracują ekipy polskie i czeskie. Na fot. fragment portu.



Znakomity dyrygent Filharmonii Bostońskiej — Burgin, przybył do Polski wraz z małżonką, znaną skrzypaczką na kilka gościnnych koncertów



Studenci weterynarii Uniwersytetu Wrocławskiego każdego tygodnia wyjeżdżają w teren, niosąc bezpłatną pomoc rolnikom z okolicznych wiosek



Młodzież w batalionach „Służba Polsce” pracuje i uczy się. Jakże efektowne i przydatne są pogadanki i rozrywki, na świeżym powietrzu.

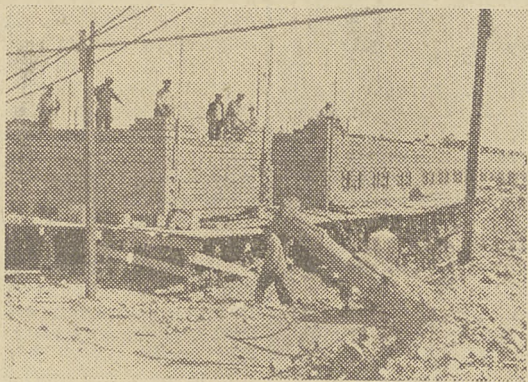


Studentki Politechniki, zanim zdobędą dyplom, podobnie jak mężczyźni odbywają praktyki zawodowe w dobrze urządzonej zakł. przem.

Z ODBUDOWY STOLICY

W Warszawie po pierwszych latach odbudowy przystąpiono do budowy nowych domów mieszkalnych, arterii komunikacyjnych i gmachów.

W Warszawie po pierwszych latach odbudowy przystąpiono do budowy nowych domów mieszkalnych, arterii komunikacyjnych i gmachów użyteczności publicznej. Specjalną uwagę skierowano na budowę nowoczesnych osiedli robotniczych, a w związku z tym nowych linii komunikacyjnych. (Trasa W-Z 2 mosty).



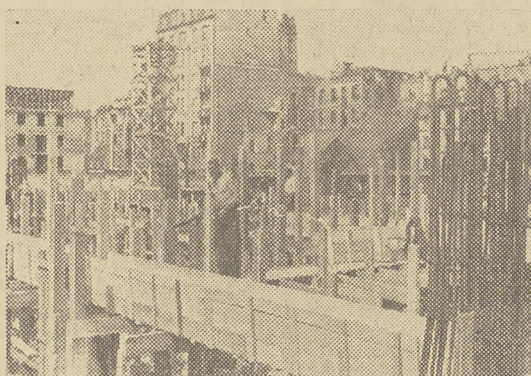
Zakład Osiedli Robotniczych buduje w całym kraju 76 wieżowych ultra-nowoczesnych osiedli mieszkaniowych z czego siedem w Warszawie.



Osiedla na Mokotowie i Młynowie oraz przy trasie W-Z gotowe będą jeszcze w tym roku. Mieszkańców tu będzie około 50 tysięcy osób.



Odbudowane kolonie Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej są wzorem dla nowobudowanych. Tak wyglądać będą wszystkie kolonie.



Obok kolonii mieszkaniowych wyrastają nowe gmachy szkoły, szpitale, urzędy. Na fotografii budowa Domu Towarowego przy Brackiej.



Wolne chwile po pracy każdy spędza najchętniej w parku. Szczególnie ulubionym parkiem są Łazienki, Saski i Ujazdowski. (Na zdj.)